

Warmia & Mazury

magazyn turystyczny



Szanowni Państwo!

Nie da się krótko opowiedzieć, czym są Warmia i Mazury. Powiedzieć, że to piękna kraina – to tak, jakby nic nie powiedzieć. Próbuje opowiadać o regionie od lat na łamach naszych gazet, wydawnictw okolicznościowych i serwisów internetowych – i oczywiście wciąż pozostało mnóstwo do opowiedzenia. To kraina o skomplikowanej historii i różnorodnej dzisiejszej codzienności.

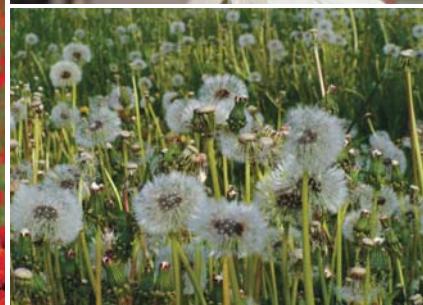
Nie tylko jeziorami i lasami Warmia i Mazury stoją, co staramy się chociaż w zarysie pokazać w wydawnictwie, które właśnie trzymają Państwo w rękach. Podczas wakacyjnych wojaży po Mazurach i Warmii zachęcamy oczywiście do wypoczynku, ale też do odkrywania miejsc tajemniczych i mniej znanych. Mnóstwo wskazówek, pomocnych w wyborze celów tych wojaży, znajdą Państwo co dzień na łamach „Gazety Olsztyńskiej”, a także w naszych serwisach internetowych, łatwych do odnalezienia pod hasłem turystyka.wm.pl. Można też oczywiście po prostu wsiąść do żaglówki czy kajaka i oglądać niejako od środka cuda warmińsko-mazurskiej przyrody, a po zakończonym rejsie czy spływie zwiedzić miejsca w najbliższej okolicy. Zapewniam, że nikt nie będzie rozczarowany, niezależnie od tego, czy trafi na tchnące lokalną historią wiejskie kościołki, monumentalne budowle obronne z czasów średniowiecza i wojen światowych czy też pałace możnych rodów, z których wiele podniesiono z ruin i przywrócono do dawnej świetności. Zachęcamy też do zwiedzania zabytków Olsztyna, Lidzbarka Warmińskiego, Fromborka, Świętej Lipki, że poprzestanę tylko na wymienieniu kilku najbardziej znanych miejsc. Warmia i Mazury zapraszają.

Jarosław Tokarczyk
prezes Grupy WM, wydawcy „Gazety Olsztyńskiej”



Spis treści

3. W Kamionce pod Iławą szkołą się kapitanowie z całego świata
6. Świecąca ścieżka z Lidzbarka warmińskiego robi furorę na świecie
7. Tunelem z Bratiana do Kurzętnika
8. Krzysztof Daukszewicz: Pomieszkuję teraz w „I”, bo pomiędzy Warmią i Mazurami
9. Odkryj zabytkowe uroki Etku
11. Ewa Lubińska: Kronikarka współczesnej Warmii
13. Prostki – historyczne serce Mazur
15. Marek Romańczuk: W plenerze czuję się jak w domu
17. Rowerem przez powiat nidzicki
19. Historia Iławy zapisana jest w jej zabytkach
21. Emilia Bartkowska: Dziewczyna z wyspy Wielka Żuława
23. Szlak Zamków Gotyckich
25. Stoczek Klasztorny. Sanktuarium Matki Bożej, Królowej Pokoju – miejsce pełne cudownych tajemnic
30. Mariola Karpowicz: Po lekcjach fotografuje warmińskie kościoły
32. Święta Lipka: Sanktuarium Maryjne
34. Mściń powrócił do natury
36. Warmia z perspektywy kajaka
37. Podróżowanie z ptakiem
40. Nad wodę!
42. Konik jak polski wiatr
43. Podróż małe i duże
44. Kurzętnik – atrakcje na każdym kroku
46. Giżycko – stolica słońca, stolica lata...



Fot. Bożena Kreczkowska

Wydawca:
Grupa WM Sp. z o.o.
10-364 Olsztyn, ul. Tracka 5

Prezes: Jarosław Tokarczyk
Kontakt ws. współpracy: Urszula Brzozowska,
Z-ca dyrektora ds. tygodników, tel. 502 499 876

Redaktor wydania: Bożena Kreczkowska
Projekt graficzny: Mariusz Feliński
Zdjęcie na okładce: Fotolia

W KAMIONCE POD IŁAWĄ SZKOLĄ SIĘ KAPITANOWIE Z CAŁEGO ŚWIATA

OKAZUJE SIĘ, ŻE NAJWIĘKSZE PORTY ZNAJDUJĄ SIĘ NA MALUTKIEJ KAMIONCE POD IŁAWĄ. – PRZYJEŹDŻAJĄ DO NAS MARYNARZE Z CAŁEGO GŁOBU, MIĘDZY INNYMI Z AUSTRALII I USA. AKURAT W ICH KRAJACH TAKŻE ISTNIEJĄ PODOBNE OŚRODKI SZKOLENIA, JEDNAK WOLĄ UCZYĆ SIĘ W POLSCE, KONKRETNIE POD IŁAWĄ – MÓWI JERZY ANANIEW, KTÓRY SZKOLI KAPITANÓW ŻEGLUGI WIELKIEJ W MALOWNICZO POŁOŻONYM OŚRODKU W KAMIONCE. Fot. Mateusz Partyga



Warto wiedzieć, że takich miejsc jak ośrodek szkoleniowy w Kamionce pod Iławą jest na całym świecie zaledwie kilka. Mamy szczęście. W ośrodku szkolenia kapitanów żeglugi wielkiej w Kamionce (gm. Iława) goszczą właśnie dwaj Grecy. — To bardzo zdolni kursanci, dobrze trafiliście — mówi Mirosław Łukawski, szef instruktorów.

Chwila rozmowy, odcumowanie i ruszamy na wody położonego w podiławskim lesie jeziora Silm. Znakomita większość mieszkańców Iławy i okolic akwen ten nazywa jednak inaczej: Kamionka, w nawiązaniu do wsi położonej na północno-zachodnim brzegu. Ustalamy więc, że posługujemy się nazwą potoczną.

Z oddali wygląda to tak, jakby duzi chłopcy bawili się na malutkich statkach w marynarzy. — I nawet członkowie mojej rodziny tak kiedyś podchodzili do naszych szkoleń. Mówili: jedziesz pobawić się swoimi stateczkami — żartuje Jerzy Ananiew.

To jednak nie jest zabawa, tylko konkretne manewry. W Badawczo-Szko-

leniowym Ośrodku Manewrowania Statkami doszkalają się kapitanowie i piloci z całego świata, a na Kamionce odwzorowane są największe porty, m.in. holenderskie Rotterdam i Amsterdam.

UCZNIOWIE

Na pokładzie Dorchester Lady jest stabilnie. Z Ioannisem Mallisem i Panagiotisem Antonakasem za sterami nic nam nie grozi. Obaj, mimo dość młodego jeszcze wieku, od lat pływają wielkimi jednostkami. Grecy szkolą się właśnie na kapitanów gazowców, czyli statków przeznaczonych do transportu skroplonego naturalnego gazu ziemnego (LNG) lub skroplonego gazu porafinacyjnego (LPG). Aktualnie są starszymi oficerami, jednak już niedługo sami będą szefami na pokładach jednostek dostarczających gaz do Australii, Chin, Nigerii...

W opuszczeniu portu pomagają nam holowniki, którymi sterują instruktorzy. Wszystko odbywa się na komendy wydawane w języku angielskim, Grecy szczególnie tłumaczą między sobą w języku ojczystym. Skupienie



takie, jak podczas wchodzenia do prawdziwego portu. Choć właściwie, warunki są bardzo zbliżone do rzeczywistych.

— Na tym jeziorze staraliśmy się idealnie odwzorować warunki panujące w danych portach, między innymi głębokość i moc wiatrów — tłumaczy Ananiew.

Najpierw za sterem „gazowca” Dorchester Lady zasiada Panagiotis. Po wykonaniu wszystkich manewrów następuje przesiadka i teraz umiejętnościami może wykazać się Ioannis. Po wpłynięciu do macierzystego portu jest czas aby porozmawiać.

— Obaj mieszkamy w Atenach. Nasza praca na wielkich jednostkach zaczęła się w 2005 roku — mówią sympatyczni Grecy.

Panagiotis Antonakas pływał już statkami pasażerskimi, tzw. Ro-Ro (typ statku towarowego przystosowanego do przewożenia ładunków tocznych i pojazdów) oraz gazowcami.

— W mojej rodzinie nie było nigdy tradycji żeglarskich czy marynarskich. Po prostu kocham morze i chciałem związać się z nim zawodowo — mówi Panagiotis. Inaczej sytuacja wygląda z Ioannisem Mallissem.

— Pochodzę z pokozonej blisko Turcji wyspy Chios, gdzie praktycznie wszyscy pływają. Mam więc spore tradycje marynarskie także w swojej rodzinie. Początkowo pływałem na masowcach, później małymi tankowcami pomiędzy greckimi wyspami, a teraz pływam już większymi jednostkami — tłumaczy.

Obaj są bardzo zadowoleni z kursu, który właśnie przechodzą pod Itawą. Jak przyznają, na Kamionce mogą spróbować w praktyce manewrów, o których uczyli się w akademii morskiej w Atenach.

— Jeszcze nigdy w życiu nie mieliśmy tak fantastycznego kursu. Sterowanie nawet tak małymi jednostkami jest dużo lepsze i skuteczniejsze w nauce niż setki godzin spędzonych przed symulatorem. Poza tym możemy poznać tu i oswoić się z trudnymi sytuacjami, z którymi później będziemy mieli do czynienia w najróżniejszych portach — tłumaczy Panagiotis.

Z tematów zawodowych schodzimy na bardziej życiowe. Grekom podoba się Itawa i okolice. Mieszkają, podobnie jak pozostali kursanci, w jednym z hoteli w centrum miasta.

— Praktycznie co wieczór spacerujemy ulicami Itawy i zajadamy się lodami. Jest tu bardzo ładnie i cicho — mówi Panagiotis. Na pytanie co sądzi o urodzie Polek, już nie jest tak wylewny w odpowiedzi. — Nie mogę nic mówić na ten temat, przyjechałem tu z żoną — stwierdza z uśmiechem starszy oficer.

NAUCZYCIELE

Kurs na kapitana żeglugi wielkiej trwa przeważnie kilka dni, od poniedziałku do piątku lub soboty. Tu nie ma zbyt dużo czasu na relaks i zwiedzanie okolicy. Zajęcia trwają od godziny 8 do 18, codziennie przewidziana jest także godzina nauki teoretycznej. Warto w tym miejscu dodać, że w Itawie, tuż nad jeziorem Jeziorak, znajduje się Ośrodek Badawczy Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa PG — tu była pierwsza siedziba ośrodka szkolenia, który później przeniósł się do Kamionki.

— Mamy także kursy organizowane w weekend, od piątku do niedzieli

Corocznie z naszych kursów korzysta około 200-220 marynarzy z całego świata. Dlaczego wybierają akurat nas? Bo chyba jesteśmy najlepsi — mówi Jacek Nowicki, szef ośrodka w Kamionce.

— mówi pochodzący z Gdyni Mirosław Łukawski, który podkreśla jedną ważną kwestię.

— Na tym jeziorze nie uczymy podstaw sterowania statkami, bo te nasi kursanci powinni już dawno znać. Naszym zadaniem jest doszkalanie i doskonalenie umiejętności oficerów, którzy za niedługo sami będą kapitanami — tłumaczy szef szkolenia.

Zarówno Łukawski jak i Ananiew to kapitanowie z wieloletnimi stażami pracy na morzu. Do tego Łukawski na przykład przez dwa lata rządził na pokładzie Daru Młodzieży, czyli statku szkoleniowego Akademii Morskiej w Gdyni.

— Aby zostać instruktorem, trzeba przede wszystkim posiadać dyplom kapitana żeglugi wielkiej wraz z odpowiednimi zaświadczeniami oraz przejść przeszkolenie dydaktyczne. Do tej roli trzeba być dobrze przygotowanym — mówi Łukawski, który pierwsze kursy przeprowadzał w 1990 roku. Gdańszczanin Ananiew zaczynał jeszcze wcześniej, bo w 1986, a pierwszych kapitanów szkolił jeszcze na Jezioraku.

SZKOŁA

Kamionka to ewenement na skalę kraju — w Polsce nie ma drugiego takiego miejsca. Na świecie istnieje jeszcze kilka takich ośrodków (Francja, Anglia, USA, Australia, Indie) w których szkoli się kapitanów, jednak ten spod Itawy ma chyba jedną z najlepszych opinii.

— Przyjeżdżają do nas marynarze z całego globu, między innymi z Australii i USA. Akurat w ich krajach także istnieją podobne ośrodki szkolenia, jednak wolą uczyć się w Polsce. To chyba dobrze o nas świadczy — mówi Jerzy Ananiew.

Badawczo-Szkoleniowy Ośrodek Manewrowania Statkami powstał w 1980 roku, założycielami były: Politechnika Gdańska, Akademia Morska w Gdyni oraz miasto Itawa. Właścicielem jest Fundacja Bezpieczeństwa Żeglugi i Ochrony Środowiska z siedzibą w Itawie. Przeprowadzka do Kamionki odbyła się w 1991 roku.

— Corocznie z naszych kursów korzysta około 200-220 marynarzy z całego świata. Dlaczego wybierają akurat nas? Bo chyba jesteśmy najlepsi — mówi Jacek Nowicki, szef ośrodka w Kamionce.

Jeszcze dwa, trzy lata temu istniała obawa, że Kamionka straci swoją renomowaną „szkołę” a powodem był zbyt niski stan wody w jeziorze. Na szczęście w tym roku sytuacja, podobnie jak w pozostałych akwenach Pojezierza Itawskiego, znacznie się poprawiła i — póki co — ośrodkowi nie grozi likwidacja.

Mateusz Partyga

Na tropie złotej rybki

Wędkowanie? Wyjątkowe hobby... Woda, świeże powietrze i paczka dobrych znajomych. Czy może być coś piękniejszego, aby się zrelaksować i wyłączyć z codziennego pędu? Szczególnym rodzajem wędkowania jest coraz bardziej popularne karpiowanie.



- Wędkować zacząłem jeszcze w dzieciństwie, kiedy na ryby zabierał mnie mój tato - wspomina Marcin Myśliński. - Sześć lat temu posmakowałem, czym jest karpiowanie, i... połknąłem haczyk. Stało się to moją życiową pasją.

Aby złowić karpia trzeba jednak być dobrym detektywem, warto wysondować miejsce, i odpowiednio dostosować zanęty, jak i przynęty. Nigdy nie przypuszczałem, że rybę można przyciągnąć na zapach ananasa, truskawki, czarnej porzeczki czy donalda, którego

postaci kulek czy partykuł (kukurydza, orzech tygrysi, konopie), które dostępne są w różnych nutach zapachowych, spełnia swoje zadanie. Istotna jest pora roku, przejrzystość wody, dno zbiornika, jak i wielkość ryb, które chcemy złowić.

Karpiowanie to przede wszystkim styl życia, to zasiadki nad wodą, które trwają kilka, kilkanaście dni - opowiada pan Marcin. - Najpierw jednak trzeba dobrze poznać dany akwen. To nie jest klasyczne wędkowanie, kiedy wczesnym rankiem wstajemy po to, aby przysłowio-wo zanurzyć kij i złowić kilka rybek. W przypadku karpiowania wszystko musi być dopracowane i przygotowane. Trzeba poświęcić trochę czasu, aby znaleźć miejsca żerowania karpia. W dobie dzisiejszej technologii jest o wiele łatwiej, mamy do dyspozycji nowoczesny sprzęt: silniki, echosondy, łózka, namioty itd., które zabieramy ze sobą nad wodę podczas kilkudniowych zasiadek. Bez nich było by to o wiele trudniejsze. Nie zapominamy o rodzinie, przyjaciółach i znajomych, którzy towarzyszą i czują ten niesamowity klimat natury, który nas nad wodą otacza - wspomina pan Marcin.

Wędkują również panie. - Nigdy nie przypuszczałam, że mnie to zainteresuje - opowiada Nina Modzelewska. - Jednak kiedy przglądałam się temu z boku, zaczęło mnie to wciągać. Dziś na swoim koncie ma niejedną złowioną rybę. Kiedy opowiada mi o karpio- waniu, spoglądam na ścianę ze zdjęciami. Na jednym z nich widać, jak uśmiechnięta trzyma kilkunasto- kilogramowego karpia w dłoniach.

Od połknięcia haczyka do wy- ciągnięcia karpia z wody czasami mija nawet kilkadziesiąt minut, bo ryba jest silna i waleczna. Zdarza się, że walka z rybą trwa nawet ponad godzinę i dłużej. - Kiedy

karp ucieka z haczykiem w pysku, to z kołowrotka aż się dymi... taka przenośnia, ale naprawdę potrafią być tzw. odjazdy - wspomina pan Marcin. - Żyłka wysuwa się z ogromną prędkością. Trzeba bardzo uważać i posiadać odpowiedni sprzęt.

Każda ryba wyciągnięta z wody jest ważona, mierzona, robimy z nią fotkę i z powrotem wpuszczamy do wody... Zaraz, zaraz, jeszcze całus i życzenia. Przecież każda złota rybka je spełnia.

o karpioowaniu. - Chciałbym, aby w tym miejscu każdy mógł liczyć na wsparcie i fachowe doradztwo - mówi. - Będziemy organizować



smak dzisiejsze średnie pokolenie doskonale pamięta z czasów dzieciństwa. A jednak. Każda z zanęt w



Dziś pan Marcin pomaga spełniać marzenia związane z wędkowaniem. Właśnie otworzył pierwszy w Polsce salon firmowy marki Warmuz Baits dla pasjonatów karpioowania oraz wędkowania metodą gruntową, jak również dla tych, którzy chcieliby się tego nauczyć. Salon znajduje się w Centrum Handlowym Manhattan w Olsztynie.

Warmuz Baits to polska marka z pięcioletnim stażem na europejskim rynku. Założycielem i właścicielem firmy jest Wojciech Warmuz. Można przyjść, dotknąć, poczuć, zakupić zanęty, przynęty oraz akcesoria wędkarskie, a przede wszystkim porozmawiać

spotkania tematyczne i pokazy, aby przyciągać tych, dla których wędkarstwo to nie tylko hobby, ale część życia. To ważne, bo w stolicy Warmii i Mazur nie brakuje pasjonatów wędkarstwa. Może zachęci to również młodzież, która zarazi się tą wyjątkową formą spędzania wolnego czasu i tym samym odejdzie od komputerów i smartfonów.

Zapraszamy!!!

Sklep firmowy Warmuz Baits, Olsztyn, pl. Pułaskiego 7, CH Manhattan (wejście od dużego parkingu), tel. 692-598-570.

731180tr-a-M

ŚWIECĄCA ŚCIEŻKA Z LIDZBARKA WARMIŃSKIEGO ROBI FURORE NA ŚWIECIE

MA TYLKO STO METRÓW DŁUGOŚCI, A ZROBIŁA FURORE NA CAŁYM ŚWIECIE. NAWET W DISNEYLANDZIE CHCIELIBY MIEĆ ŚWIECĄ ŚCIEŻKĘ ROWEROWĄ, JAK TA Z LIDZBARKA WARMIŃSKIEGO.



Otej ścieżce wie już pół świata. Nie może więc jej zabraknąć w naszym magazynie. Chodzi o świecącą ścieżkę rowerową w Lidzbarku Warmińskim. Ściślej mówiąc o stumetrowym odcinku szlaku rowerowego Green Velo koło Lidzbarka Warmińskiego.

Innowacyjny odcinek ścieżki, to pomysł Zarządu Dróg Wojewódzkich w Olsztynie na poprawę bezpieczeństwa rowerzystów. Dzięki specjalnemu materiałowi, który został ułożony na nawierzchni, nocą ścieżka oddaje nagromadzone za dnia światło słoneczne i świeci w ciemności. Inwestycja nie była tania, bo stumetrowy odcinek ścieżki kosztował 120 tys. zł.

— Zrobiliśmy ogromną reklamę województwu warmińsko-mazurskiemu, zrobiła się z tego wspaniała reklama dla regionu, dla Polski — mówi Waldemar Królikowski, dyrektor ZDW w Olsztynie. — Choć oczywiście nam chodziło o poprawę bezpieczeństwa rowerzystów. Szukamy bowiem rozwiązań dla miejsc, gdzie doprowadzenie energii jest bardzo kosztowne, a postawienie oświetlenia solarne nie sprawdza się, bo giną akumulatory. Inwestycja rzeczywiście spotkała się z wielkim zainteresowaniem. Interesują się nią nie tylko w Europie, ale też Australijczycy czy Chińczycy. Z Wielkiej Brytanii już nawet zapowiedziata się wycieczka — dodaje.

Niedawno w Lidzbarku Warmińskim odbył się puchar świata dziennikarzy w kolarstwie górskim. — Włóscy dziennikarze koniecznie chcieli zobaczyć naszą świecącą ścieżkę rowerową — mówi Jacek Wiśniowski, burmistrz Lidzbarka Warmińskiego. — Dowiedzieli się o niej z mediów. Oczywiście to innowacyjny projekt, bo dziś budowanie całych ścieżek z tego materiału jest jeszcze za drogie. Na pewno materiał może być wykorzystany na przejścia dla pieszych.

\\\ Świecąca ścieżka nie wymaga żadnego dodatkowego zasilania, a jej żywotność to 25 lat — mówi Waldemar Królikowski, dyrektor ZDW w Olsztynie.

Autorem projektu świecącej nawierzchni jest laboratorium TPA w Pruszkowie. Materiał, z którego została wykonana nawierzchnia ścieżki rowerowej, jest w stanie oddawać światło zgromadzone w ciągu dnia przez ponad 10 godzin.

W nocy ścieżka emituje energię świetlną i ponownie gromadzi ją w ciągu dnia. Do budowy ścieżki firma użyła luminofory świecące na niebiesko, aby zachować spójność z mazurskim krajobrazem.

To pierwszy taka ścieżka rowerowa nie tylko w Polsce, ale też na świecie. I teraz cały świat interesuje się wynalazkiem pruszkowskiej firmy. Jak powiedział Igor Ruttmar, prezes TPA, spółka dostała zapytania ofertowe z ponad 80 krajów, najwięcej z USA, ale też z takich państw, jak na przykład Zjednoczone Emiraty Arabskie. A podobną ścieżkę chce mieć u siebie nawet Disneyland.

— Ścieżka nie wymaga żadnego dodatkowego zasilania, a jej żywotność to 25 lat — dodaje dyrektor Królikowski. — To odcinek eksperymentalny. Teraz oceniamy, sprawdzamy efektywność projektu. Jeśli nie będzie zastrzeżeń, to podobną technikę zastosujemy na trzech przejściach dla pieszych na drodze wojewódzkiej 504 Braniewo — Podgrodzie.

Andrzej Mielnicki \\\ \\\ \\\

TUNELEM Z BRATIANA DO KURZĘTNIKA

W OKOLICACH NOWEGO MIASTA LUBAWSKIEGO LEŻĄ DWIE CIEKAWE MIEJSCOWOŚCI, KTÓRE WARTO ODWIEDZIĆ PODCZAS WIOSENNYCH WYPADÓW I LETNICH WĘDRÓWEK. BRATIAN I KURZĘTNIK ŁĄCZY WSPÓLNA LEGENDA.

Fot. Stanisław R. Ulatowski

Na północ od nowomiejskich granic w rozwidleniu rzek Drwęcy i Welu rozpostarł się Bratian, natomiast jadąc w kierunku południowym napotykamy Kurzętnik.

Obie wioski łączy nie tylko droga krajowa biegnąca z Ostródy do Torunia, ale również uroczy meandrująca Drwęca. W zamierzchłych czasach, zarówno w Kurzętniku jak i Bratianie, istniały potężne zamki. Po bratiańskim, który był rezydencją wojtów i wojewodów, prawie nic już nie pozostało. Na Górze Zamkowej górującej nad Kurzętnikiem można zobaczyć sporo kamiennych murów dawnej warowni należącej do Kapituły Chełmińskiej.

Bratian i Kurzętnik oddalone są od siebie około 10 kilometrów. Jak mówi stara legenda dawne zamki łączył także podziemny tunel. Dwaj rycerze – bratiański i kurzętnicki byli braćmi. Pewnego dnia pokłócili się i zaprzysięgli między sobą na wszystkie świętości, że nigdy więcej na tym świecie nie dojdzie do ich wspólnego spotkania. Po upływie wielu lat pogodzili się, ale na przeszkodzie stała przysięga. Zbudowali więc podziemny ganek, w którym się spotykali.

Do dziś krąży opowieść o miejscu w okolicach Drwęcy, gdzie rozpoczyna się w Bratianie podziemny tunel. Były tam niegdyś ciemne piwnice, w których stało ponad 100 beczek starego wina. Skarbu tego nie udało się jednak nikomu dotąd odnaleźć i do dziś czeka na swojego odkrywcę.

Dziś Bratian jest zadbaną wsią otoczoną od wschodu ścianą starego, tylickiego lasu. Na miejscu dawnego zamku stoi zabytkowy młyn, a wokół unosi się



duch znakomitego rodu Działyńskich, rezydentów warowni. Ich imię otrzymała miejscowa szkoła.

Spośród niewielkich zabudowań Bratiana wyłania się nowoczesna sylwetka kościoła pw. św. Brata Alberta Chmielowskiego, a Wel oraz Drwęca są atrakcyjnymi turystycznie szlakami dla kajakarzy, zarówno tych zaawansowanych i początkujących oraz wędkarzy.

Stanisław R. Ulatowski \\\

Karczma Warmińska zaprasza!

Pielgrzymi i turyści doskonale znają Gietrzwałd jako ośrodek kultu maryjnego. Jest tu źródło z cudowną wodą, a każda uliczka naznaczona jest historią. Prężnie działający ośrodek kultury dba i pielęgnuje kilkusetletnie tradycje. Odpocząć i posilić się można w Karczmie Warmińskiej usytuowanej w sercu wsi, nad rzeką Giłwą.



Karczma Warmińska leży w centrum wsi, nad urokliwą Giłwą. I to dosłownie, gdyż zewnętrzne tarasy położone są w bezpośrednim sąsiedztwie rzeki.

W XIX w. była tu gospoda Waleschkowskiego. Jednak kiedy w 1877 r. wiejskim dziewczynkom Barbarze i Justynie objawiła się Matka Boska, do Gietrzwałdu zaczęli przybywać pielgrzymi. Napływ gości zmusił właścicieli

gospody do jej powiększenia, a także przebudowy z drewnianej na murowaną.

Obecny wygląd karczmy otrzymała w 1921 r. Wtedy też stała się zajazdem. Zmiana statusu pozwoliła dostosować obiekt do potrzeb kulturalno-rozrywkowych. Zajazd stał się centralnym miejscem wsi, by w 1998 r. zamienić się w obecną Karczmę Warmińską.

Odnowiona karczma kusi gości oryginalnym wystrojem, smaczną kuchnią

regionalną oraz szeregiem imprez artystyczno-kulturalnych. Znowu można tu organizować imprezy firmowe, szkolenia, przyjęcia weselne, chrzty, komunie. Kontynuowane będą także słynne na cały region Biesiady Warmińskie oraz Międzynarodowe Dni Folkloru.

Warto tu bywać, by przy miodzie pitnym i pełnej jadła misie mnicha delektować się tutejszym folklorem, słuchać muzyki zespołów ludowych z całego świata. Zapraszamy!



Karczma Warmińska, Gietrzwałd, ul. Kościelna 1, tel. 89 512 34 23, www.karczma.pl

POMIESZKUJĘ TERAZ W „I”, BO POMIĘDZY WARMIĄ I MAZURAMI

W KOŚNIE JEST NIEPRAWDOPODOBNA MOC. CZŁOWIEK WRACA Z TEGO MIEJSCA NAŁADOWANY TAK DOBRĄ ENERGIA, ŻE WSZYSTKO, CO DZIEJE SIĘ OBECNIE W ŚWIECIE, PRZESTAJE BYĆ WAŻNE – MÓWI O SWOIM MIEJSCU NA MAZURACH KRZYSZTOF DAUKSZEWICZ, SATYRYK. Fot. Zbigniew Woźniak



\\ Człowiek wraca z tego miejsca naładowany tak dobrą energią, że wszystko, co dzieje się obecnie w świecie przestaje być ważne. – mówi Krzysztof Daukszewicz

— Kiedy przyjeżdża pan na Mazury, jak do pana zwracają się mieszkańcy? Ma pan jakiś przydomek?

Tak naprawdę, to niewielu ich u siebie spotykam. Mieszkam nad jeziorem Košno. W budynku czterorodzinnym, który kiedyś należał do rybaków. Teraz mieszkają tam głównie pasjonaci i amatorzy wędkowania, do których ja też należę. Kiedy się zjedziemy, rzucamy się sobie w objęcia, tak jakby łączyły nas rodzinne więzy. A jaki przydomek? Wszyscy mówią o mnie „pan Krzys”. Z tym związana jest pewna anegdota, którą opowiedziały mi panie z domów kultury, w których występuję. Otóż zauważyły, że sprzedają się dwa bilety na pana Bajora, dwa na pana Pietrzaka. A jak ludzie kupują wejściówki na mój występ to mówią: „dwa bilety na pana Krzysia poproszę”. Jakoś się więc kojarzę bardziej rodzinnie, niż artystycznie.

— A nie wpływa na to fakt, że pochodzi pan z Warmii?

— Mam tak w całej Polsce. Ale rzeczywiście na Warmii i Mazurach czuję się jak u siebie. Urodziłem się na Warmii, w nadleśnictwie Wichrowo, tuż obok Lidzbarka Warmińskiego, które jest jednym z największych kompleksów leśnych na tych terenach. Tam mieszkałem 15 lat. Potem drugie 15 lat mieszkałem na Mazurach, w Szczytnie, tam chodziłem do szkoły, a potem pracowałem. A teraz znalazłem się na granicy Warmii i Mazur. Pomieszkuję dokładnie w „i”, bo znalazłem się między Warmią a Mazurami. Do Olsztyna mam 20 kilometrów, do Szczytna również. Do Pasymia — sześć kilometrów. Mogę więc śmiało mówić, że jestem i Mazurem, i Warmiakiem.

— Czy oddycha pan tu z ulgą, że uciekł pan od zgiełku wielkiego miasta?

Nie muszę uciekać, bo na co dzień mieszkam pod Warszawą, w gminie Nieporęt, niedaleko Zalewu Żegrzyńskiego. Mam piękny ogród. Do Warszawy jeżdżę jak za karę. Często w wywiadach powtarzałem, co denerwowało moją rodzinę, że jestem chwilowo deportowany w te rejony. Jesteśmy szczęśliwi, kiedy jedziemy z żoną na Mazury, ale z równą radością wracamy do domu. Jesteśmy w wyjątkowo komfortowej sytuacji.

— Bez kontaktu z naturą jest pan nieszczęśliwy?

Absolutnie. Przez to, że urodziłem się w nadleśnictwie Wichrowo mam ogromny sentyment do lasów. Wydaje mi się, gdyby mi go zabrakło, to źle bym się z tym czuł.

— A co jest tak wyjątkowego w miejscu, w którym pan się znalazł? Na granicy Warmii i Mazur?

— Jezioro Košno jest magicznym miejscem. Wielkie, piękne jezioro, wokół którego znajduje się ściśły rezerwat ptactwa. I tylko 70 osób w ciągu roku może łowić na tym jeziorze. Dokładnie tyle zezwoleń wydaje konserwator przyrody. Kiedy odwiedzili mnie przyjaciele z olsztyńskiego kabaretu Czerwony Tulipan nie mogli uwierzyć, że 20 kilometrów od Olsztyna może być tak nieprawdopodobna enklawa ciszy i spokoju. Nad tym jeziorem nie ma ani jednego domu. Jest leśniczówka, nasz dom schowany za drzewami i gdzieś na końcu dopiero miejscowość Łajs. Kiedy wypływam wieczorem, bywają dni, kiedy na tym jeziorze jestem sam. Wokół latają ptaki, a ja mam wrażenie, jakbym był panem nieba i ziemi. Tak się czuję. Płynę i jestem w bajce.

— Jednak kiedy podjął się pan ochrony tego jeziora, spotkała pana kara. Został pan opisany jako dzierżawca jeziora, który czerpie korzyści i broni do niego dostępu innym.

— Kilka lat temu dowiedzieliśmy się, że Kampanii Mazurskiej, która zarządza m.in. jeziorem Košno, kończy się dzierżawa. Baliśmy się, że przyjdzie kiler, który wykończy te akweny. Postanowiliśmy więc ich bronić. I szukaliśmy osób, które mogłyby nam w tym pomóc. Znalazło się wówczas stowarzyszenie Łajs 2000, które postanowiło je wydzierżawić. Ja nie jestem w jego składzie, jak to się często cytuje w prasie. Mało tego, opodałkowaliśmy się, by były pieniądze na zarybianie jeziora. Niestety nie spodobało się to pewnemu złemu człowiekowi, który opisał mnie jako właściciela wielkiej rezydencji, który czerpie korzyści z dzierżawy. Tymczasem ja mam niewielkie mieszkanie na poddaszu, które liczy 45 metrów. Nawet bym nie chciał czegoś większego. Chcę spokojnie tam spędzać czas. Usiąść na pomoście i obserwować z niego zachód słońca. W Kośnie jest nieprawdopodobna moc. Człowiek wraca z tego miejsca naładowany tak dobrą energią, że wszystko, co dzieje się obecnie w świecie przestaje być ważne. Tam można obserwować niezwykle spektakle, które przygotowuje przyroda. Byłem świadkiem jednego z nich, kiedy bieliki uczyły młode łowić ryby. Siedziałem w trzcinach, a wszystko działo się z 500 metrów ode mnie. Dla takich rzeczy żyje się na świecie.

W ubiegłym roku przedstawienie urządziły nam perkozy. Nurkowały, by złowić ryby. Dzięki nim dowiedzieliśmy się, że w tym jeziorze są setki małych drobnych rybek, które wyskakiwały wielką fontanną do góry. Wpadały do wody i za chwilę znowu wyskakiwały. Odłożyliśmy wędkę i zapatrzyliśmy się na to widowisko z zachwytem. Z żoną mówimy, że kiedy jedziemy nad Košno, to jedziemy do naszej bajki. I nie tylko ja jestem zakochany w tym jeziorze. Miłośnią darzy je każda osoba, która zajrzy tam choć raz.

źródło: MojeMazury.pl \\\

ODKRYJ ZABYTKOWE UROKI EŁKU

SPACER PO EŁKU MOŻE OKAZAĆ PRAWDZIWĄ PRZYGODĄ. TO TU, WŁAŚNIE W EŁKU JAĆWINGOWIE POSTAWILI PIERWSZĄ NA TYCH ZIEMIACH STRAŻNICĘ. NAZWA MIASTA TEŻ POCHODZI OD TEGO PRADAWNEGO PLEMIEŃ. A CO OZNACZA SŁOWO EŁK? ODPOWIEDŹ ZNAJDZIECIE W TEKŚCIE. Fot. Archiwum GO

Ełk to miasto z bogatą historią, jedno z najstarszych w regionie. Pierwszą strażnicę na Ziemi Ełckiej we wczesnym średniowieczu postawili Jaćwingowie. Nazwa miasta również pochodzi od tego pradawnego plemienia, spokrewnionego ze Słowianami. W języku jaćwieskim słowo „tek” oznaczało białą lilie wodną i pierwotnie było nazwą rzeki.

Pierwsze wzmianki o Ełku pochodzą z 1425 roku, kiedy nadano mu przywilej lokacyjny. Prawa miejskie uzyskał w roku 1435. Korzystne położenie nad jeziorem i na szlaku z Mazowsza do Królewca gwarantowało mu znakomity rozwój. Ziemia Ełcka wielokrotnie przechodziła we władanie różnych nacji: Prusów, Krzyżaków i Niemców. W granicach państwa polskiego Ełk znalazł się po raz pierwszy dopiero w 1945 roku. Obecność osób różnej narodowości sprawiła, że Ełk stał się miastem wielu kultur i religii. Niezależnie jednak od wyznania i poglądów, mieszkańcy Ełku czują się Mazurami, a samo miasto już wieki temu zyskało status Stolicy Mazur. W Ełku jest wiele uliczek zapraszających na popołudniowy spacer. Wystarczy zwolnić tempo lub zatrzymać się przy jednym z wielu wiekowych budynków, aby poczuć ducha minionych czasów. To miasto o tradycji sięgającej wczesnego średniowiecza, ma wiele do zaoferowania pasjonatom historii i dawnej architektury.

NIESPIESZNA PODRÓŻ DO ŚWIATA HISTORII MAZUR I KOLEJNICTWA

Jednym z najciekawszych ełckich zabytków jest ponad 100-letnia Ełcka Kolej Wąskotorowa — jedyna czynna tego typu atrakcja turystyczna na Warmii i Mazurach. Ten zabytek kultury technicznej powstał w 1910 roku. Kolejka wybudowana w latach 1912-1918 przez długi okres pełniła bardzo ważną rolę gospodarczą. W 1991 r., w uznaniu dla jej piękna i walorów historycznych, została wpisana do rejestru zabytków.

To jednak, że „wąskotorówka” jest zabytkowa, nie przeszkadza jej w dalszej służbie. Zapraszamy na przejażdżkę w klasycznym stylu! Niespiesznym tempem, parowóz ciągnący chyboczące wagoniki powiezie nas w najbardziej urokliwe zakątki ziemi ełckiej. Kolejarze szczególnie uważają polecając wycieczkę do Sypitek i nad jezioro Nieciecz, koło Romanowa. Podróż „pod parą” można połączyć ze spływami kajakowymi, ogniskiem czy też wycieczkami pieszymi lub rowerowymi. W tego typu pociągu nie istnieje zakaz wyglądania przez okno - wprost przeciwnie, jest dość czasu na to, aby w trakcie przejażdżki opalić twarz.

W programie wycieczki można również uwzględnić zwiedzanie zabytkowej parowozowni. I tak oto, w atmosferze przenoszącej nas do innej epoki, upłynie cały dzień. Na ełckiej stacji EKW znaleźć też można Muzeum Kolejnictwa, w którym poznamy historię ełckich kolejek, a także zobaczymy zabytkową halę lokomotywną i stary tabor. Imponujące, odrestaurowane lokomotywy cieszą oko swoją okazałością i klasycznym wyglądem. Na terenie EKW odwiedzić można również skansen pszczelarski, w którym mistrz rzemiosła zdradzi tajniki miodobrania. Artystyczne dusze z pewnością docenią otwartą pracownię rzeźby, w której ełccy mistrzowie umieścili swoje najlepsze prace w drewnie. Ełcka Kolej Wąskotorowa znajduje się przy ul. Wąski Tor 1. Szczegółowe informacje: tel.: (87) 610-00-00.

EŁK OPowie CI Swoją HISTORIĘ

Ełk to miasto, w którym łatwo się zakochać. Między innymi dzięki jego unikatowej atmosferze, którą budują ełckie zabytki i relikty z przeszłości. Przebywając w Ełku warto zobaczyć ruiny zamku krzyżackiego, które znajdują się nad Jeziorem Ełckim. Tu właśnie w odległych czasach na wysepce Jeziora Ełckiego powstała pierwsza strażnica Jaćwingów.

W latach 1398-1406 na jej miejscu Krzyżacy wzniesli najpierw drewniany, a potem kamienny zamek. Jego budowę nadzorował ówczesny komtur, późniejszy Wielki Mistrz Zakonu – Ulrich von Jungingen. Ruiny dawnego zamku, które zdobią drugi brzeg Jeziora Ełckiego, wciąż dumnie królują na ełckim widnokręgu i można je zobaczyć z niemal każdego centralnego punktu miasta. Do zamku dostać się możemy przez zabytkowy most z 1913 roku, na którym ustawione są zabytkowe lampy do oświetlenia gazowego.

Warto też zobaczyć niepowtarzalną ełcką wieżę. Wybudowana w 1895 roku, ełcka Wieża Ciśnień była jednym z elementów umożliwiających zaopatrywanie mieszkańców Ełku w wodę. Korzystano z niej przez osiemdziesiąt lat, do czasu, gdy w latach 70-tych wybudowano nowoczesny system wodociagowy. Dziś wieża ciśnienia jest wyłącznie atrakcją tury-





styczną. Znajduje się w niej placówka o nazwie „Muzeum Kropli Wody”. We wnętrzu wieży można zobaczyć szereg eksponatów związanych z przeszłością miasta i regionu.

SPACERKIEM W XIX WIEK

Spacerując w centrum miasta, przenosimy się w XIX wiek. Piękne, zabytkowe gmachy, wznoszące się wzdłuż głównych arterii miasta, świadczą o ciekawej i bogatej historii Ełku. Na uwagę zasługują budynki wzdłuż ul. Armii Krajowej, T. Kościuszki, Marszałka J. Piłsudskiego. Na pewno nie wolno ominąć ul. Mateckich, której nazwa związana jest z Janem i Hieronimem Mateckimi – krzewicielami języka polskiego i kultury polskiej, założycielami pierwszej na tych terenach drukarni, pełniącymi funkcje kierowników polskiej szkoły w Ełku. Wzdłuż ul. Mateckich znajduje się natomiast park Solidarności, czyli najstarszy ełcki park pełen pomników przyrody. Park założono w 1913 roku jako plac Królowej Luizy, żony Fryderyka Wilhelma III. Oczy przechadzających się urzeka XIX-wieczna fontanna, oraz pomniki Michała Kajki, ku pamięci „Poległych za Wolną i Niezawisłą Polskę”, a także fragmenty istniejącego tam kiedyś pomnika Hindenburga. Spacerując Parkiem Solidarności nie sposób nie poczuć tego ducha dawnych czasów, a to dzięki pomnikom przyrody, czyli kilkusetletnim dębom, bukom i kłonom zdobiącym alejki parku.

CHWILA ZADUMY W KOŚCIELE

Jeśli potrzebujesz chwili zadumy po upojnym dniu spędzonym w Ełku,

Przebywając w Ełku warto zobaczyć ruiny zamku krzyżackiego, które znajdują się nad Jeziorem Ełckim. Tu właśnie w odległych czasach na wysepce Jeziora Ełckiego powstała pierwsza strażnica Jaćwingów.

zapraszamy do jednego z zabytkowych ełckich kościołów, w których podziwiać można niesamowitą, oryginalną architekturę i monumentalne wnętrza. W samym środku miasta nad całym Ełkiem króluje kościół w stylu neogotyckim p/w Najświętszego Serca Pana Jezusa. Budowlę wzniesiono już w XV wieku, odbudowywano natomiast w latach 1847-1850. Natomiast Kościół Katedralny w stylu neogotyckim p/w Św. Wojciecha w Ełku z lat 1853-1895 dumnie wyrasta zaraz obok rzeki Ełk. Kościół posiada wyposażenie częściowo gotyckie. W roku 1990 sprowadzono z Fatimy Figurę Matki Boskiej, którą papież Jan Paweł II koronował w Olsztynie w 1994 roku. Zapraszamy też do obejrzenia Cerkwi Prawosławnej Świętych Piotra i Pawła z 1958 r., Kościoła Ewangelicko – Metodystycznego i Zboru kościoła Chrześcijan Baptystów z 1905 r., które zachwycą oczy amatorów dawnej architektury.

Weronika Kowalewska, Kamil Mróz \\\

KRONIKARKA WSPÓŁCZESNEJ WARMII

NAJLEPSZYMI PRZEWODNIKAMI SĄ ZAWSZE LUDZIE. ICH OPOWIEŚCI, OPISY ZDARZEŃ NAJLEPIEJ ODDAJĄ KLIMAT I CHARAKTER DANEGO MIEJSCA. JEDNAK USTNIE PRZEKAZYWANE OPOWIEŚCI MOGĄ BYĆ PRZESZTAŁCONE, A Z CZASEM NAWET ZAGINĄĆ. DLATEGO TAK WAŻNI SĄ KRONIKARZE. KRONIKARKĄ WSPÓŁCZESNYCH WARMIAKÓW JEST LIDZBARCZANKA EWA LUBIŃSKA. MATERIAŁY DO SWOJEJ PIERWSZEJ KSIĄŻKI PT. „SĄ TACY WARMIACY” ZBIERAŁA KILKA LAT. SWOICH ROZMÓWCÓW ODWIEDZAŁA W DOMACH. WYSŁUCHAŁA ICH WSPOMNIENI I MARZEŃ. TERAZ PRACUJE NAD DRUGĄ CZĘŚCIĄ WARMIŃSKICH KRONIK.



Ewa Lubińska jest dziennikarką od ponad 20 lat

Fot. Bernadetta Stańko

Ludzie mnie fascynują — opowiada autorka. — Tak jak „nie ma dwóch takich samych nocy”, tak nie ma dwóch takich samych ludzi, a na Warmii są szczególnie barwni, bo przecież po drugiej wojnie światowej spotkali się na tych terenach Polacy, Niemcy, Ukraińcy, każdy z nich ze swoją kulturą, zwyczajami, czy religią. W niewielkim Lidzbarku Warmińskim jest kilka Kościołów różnych wyznań. Jest też dużo „międzynarodowych” rodzin.

Ewa Lubińska jest dziennikarką z ponad dwudziestoletnim stażem, opublikowała na łamach gazet portret niejednego mieszkańca, ale zawsze chciała wydać książkę, w której mogłaby przedstawić współczesnych mieszkańców Warmii i Mazur. Kim są, jak żyją, czym się fascynują? Ciągle stara się znaleźć odpowiedzi na te pytania. W swojej książce zadała je ponad 20 osobom.

— Większość z nich spotkałam na swojej zawodowej drodze — wspomina. — Na przykład Kysię Tarnacką, która była jedną z pierwszych opisanych przeze mnie osób na łamach Gazety Lidzbarskiej tuż po mojej przeprowadzce do Lidzbarka Warmińskiego ze Szczytna. Zachęciły mnie do tego artykułu opowieści mieszkańców o Krysi. O tym jak pięknie wyszywa, robi na szydełku i o tym, jak chodziła po mieście w stroju warmińskim z koszykiem, w którym niosła gęś.

Jednym z ciekawszych momentów w książce „Są tacy Warmiacy” jest wspomnienie pani Krystyny o tym jak szczury zżarły jej zeszyty, kiedy w wieku 12 lat mieszkała z rodziną na poddaszu jednego z lidzbarskich domów. Było to oczywiście dość dawno, bo w latach pięćdziesiątych.

Takich opowieści w „Warmiakach” jest sporo.

— Chciałam w tej publikacji pokazać współczesnych mieszkańców Warmii jak najbliżej, dlatego pytałam niemal o wszystko — opowiada Ewa Lubińska. — Kiedy zbierałam do niej materiały, bardziej dobitnie uświadomiłam sobie jak różne mamy korzenie. W końcu w tej książce najwięcej jest Warmiaków z wyboru, nie autochtonów.

Tak jest z wspomnianą Krystyną Tarnacką, Jerzym Puszczem, Jackiem Drązkowskim, Oksaną i Bogdanem Sytczykami, czy Beatą i Waldemarem Seferińskimi, którzy uciekli z hałaśliwej Warszawy i teraz hodują, jak mawiają „niskopodłogowe” koty, ale też kozy, kury i od pewnego czasu osiołka. W swoich kierwińskich progach goszczą pisarzy, poetów, aktorów i wszystkich tych, którzy chcą pożyć tradycyjnym gospodarstwem wiejskim.



Na premierę książki przybyli wszyscy jej bohaterowie – współcześni Warmiacy

Fot. Radek Niemczynowicz

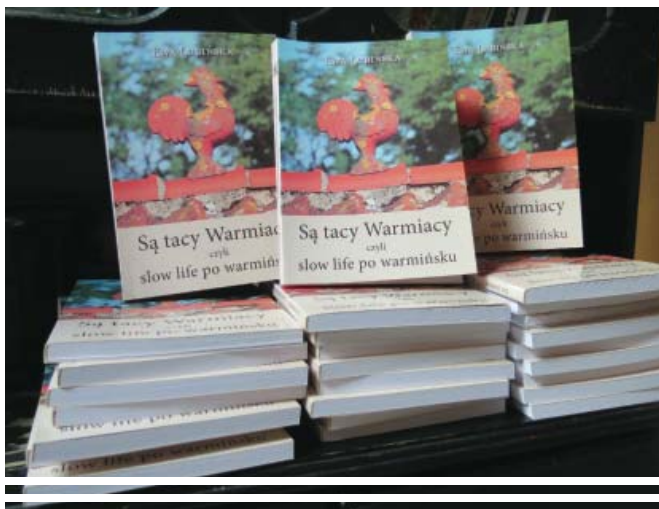


Także na warmińską wieś z Warszawy przyjechała Teresa Czernik. Kupiła stary zniszczony dworek i niemal własnymi rękami do doprowadziła go do świetności.

— Kiedyś pojawili się u niej potomkowie dawnych właścicieli — ciągnie kolejną opowieść autorka książki. — Ich córka Ingrid wysłuchała rodzinnych wspomnień Tereski i orzekła — „tobie się ten dworek należy”.

To bardzo wzruszający fragment tego zbioru reportaży autorstwa Ewy Lubińskiej. Wzrusza także i samą dziennikarkę, bo opowiadając go ma tży w oczach.

— Tak to właśnie na tych ziemiach jest — kontynuuje. — Mieszka tu wielu Kresowiaków, którzy musieli porzucić domy rodzinne, Ukraińców z akcji Wista, ale też Niemców. Wielu z nich bowiem po wojnie zostało na „ojcowiźnie”. Tak było z Henrykiem Kuhn: „Moi przodkowie nigdy nie miesza- li się do polityki, nie brali udziału w wojnie. Byliśmy rolnikami, kochaliśmy



Zbieranie materiałów do książki wyglądało czasami tak.
Z Wojciechem Korzeniewskim

Fot. Mariola Adela Karpowicz

\\ Ludzie mnie fascynują.
Tak jak „nie ma dwóch tych samych nocy”,
tak nie ma dwóch takich samych ludzi
— mówi Ewa Lubińska.

to miejsce i chcieliśmy spokojnie żyć” — zwierzał się dziennikarce, co ma odzwierciedlenie w książce.

— Kiedy zabierałam się za tę swoją pierwszą książkę nie przypuszczałam, że przyniesie tak wiele emocji — autorka spuszcza wzrok w zamyśleniu. — Podczas czytania notatek i pisania poszczególnych historii nie raz oczy mi się szklily, ale czasem z radości, że mam wokół siebie takich barwnych wspaniałych, życzliwych i aktywnych ludzi. To jacy są, można było choć w niewielkiej części zobaczyć podczas premiery książki w Lidzbarskim Domu Kultury. Chciałam ich przedstawić, pokazać czytelnikom i chyba się to trochę udało.

Na scenie, obok autorki książki, pojawiła się towarzysząca jej w większości podróży do „Warmiaków” Mariola Adela Karpowicz, której dziennikarka zaproponowała zrobienie większości fotografii bohaterów. Obie panie wspominały te wędrowki i spotkania. Pokazały też fotografie, które do książki nie weszły. Autorka oddała też jeden mikrofon bohaterom reportaży, którzy odpowiadali na pytania jej i zebranej publiczności. W kulisach tego dnia stał nie tylko stolik do dawania autografów, ale też stoiska, na których można było obejrzeć poroża z farmy Jadzi i Henryka Kuhn, obrazy Romy Triebing i Józefa Miki, czy rękodzieło Krystyny Tarnackiej.

— „A co to za święto?” spytał mnie jeden z mężczyzn, bo oprawa tego wydarzenia nie pasowała mu do spotkania autorskiego, a raczej do jakiejś imprezy miejskiej, a to było święto nas wszystkich. Moje, ale też moich bohaterów i fotografów. Zdjęcia bowiem, oprócz Marioli, zrobiła również Kasia Banasiak-Flont — wylicza dziennikarka. — Serce się radowało jak tak spotkaliśmy się wszyscy w jednym miejscu. Wspaniałe wydarzenie.

Czy będzie następne? Jakie plany ma Ewa Lubińska? Pojawi się kolejna część „Warmiaków”?

— Jak tylko znajdę czas, to będę kontynuowała wątek współczesnych Warmiaków, może też Mazurów. Na razie mam trzy teksty do drugiego tomu, ale nawet jeszcze nie autoryzowane. Musiałam chyba zrobić sobie przerwę, ale czuję, że już trzeba wracać do tego tematu. Tyłu ciekawych ludzi wokół.

Bernadeta Małachowska \\\ \\\ \\\

PROSTKI – HISTORYCZNE SERCE MAZUR

CO JAKO PIERWSZE PRZYCHODZI DO GŁOWY, KIEDY MYŚLIMY O PROSTKACH? NA PEWNO HISTORIA. BO HISTORIA JEST PRODUKTEM LOKALNYM GMINY PROSTKI, KTÓRY KSZTAŁTUJE JEJ CAŁĄ TOŻSAMOŚĆ. ALE TO WCALE NIE OZNACZA, ŻE PROSTKI ŻYJĄ SAMĄ PRZESZŁOŚCIĄ. PO CHWILI ZASTANOWIENIA MOŻNA ŚMIAŁO POWIEDZIEĆ, ŻE TO MIEJSCOWOŚĆ I REGION, W KTÓRYM TURYSTYKA W SEZONIE MA POTENCJAŁ TĘTNIĆ NIEUSTANNYM ŻYCIEM. Fot. UG Prostki



O historycznym charakterze Prostek przekonamy się, gdy tylko przekroczymy „próg” miejscowości. Oryginalny pruski bruk doskonale wytrzymał upływ czasu i już od samego początku podróży po miejscowości wskazuje, że przenieśliśmy się do krainy bogatej w setki opowieści sprzed lat. Historia w życiu Prostek odgrywa kluczową rolę, nie wolno jednak zapominać, że to miejsce z otwartymi rękami przyjmie każdego gościa i zaoferuje mu mnóstwo do zrobienia i zobaczenia. Dlatego chcielibyśmy zabrać Państwa na krótką wycieczkę po regionie, dzięki której przekonacie się, że warto spędzić tu dłuższą chwilę.

PROSTKI NAJLEPIEJ POZNAJE SIĘ AKTYWNIE

Mieszkańcy regionu aktywni fizycznie z pewnością nie raz i nie dwa wybrali się na rowerową wycieczkę po regionie. Słonecznego dnia warto chwycić za rower i ruszyć trasą Leśnego Szlaku powiatu etckiego. Niedawno udało się otworzyć kolejną część szlaku, co dopełniło całości krajoznawczego traktu. Cała trasa liczy ponad 20 kilometrów. Przy wjeździe na szlak stanie tablica informacyjna w dużym formacie, ze szczegółową informacją o atrakcjach dla turysty.

Dalej trasa wiedzie przez... niemalże wszystko, co warto zwiedzić i zobaczyć w gminie Prostki. A miejsc ciekawych, wartych poznania naprawdę nie brakuje. Na trasie spotkamy piękne polany, pierwotne lasy, małe dworki, a także miejscowości wypełnione niesamowitymi, dawnowiecznymi budynkami. A wszystko to podczas przyjemnej wycieczki na rowerze lub w dobrzych butach do chodzenia. Start prostkowskiej części szlaku znajdziemy na terenie Kompleksu Turystyczno-Rekreacyjno-Sportowego przy rzece Etk w Prostkach, nieopodal pięknie zagospodarowanej plaży gminnej.

Z Prostek przez Etk, Olecko do Gołdapi wiedzie też ciekawy szlak dla pieszych i rowerowych wędrowców. To tzw. Międzynarodowy Szlak Tatarski. Trasa jest bardzo długa, bo liczy ponad 80 kilometrów. Po drodze minimy miejscowości: Prostki, Etk, Olecko i Gołdap. Na Tatarskim Szlaku w gminie Prostki leżą 3 zabytki: słup graniczny w Boguszach z 1545 roku, drewniany kościół we wsi Ostrykót oraz drewniany most we wsi Lipińskie Małe.

Nic chyba tak nie kojarzy się z Mazurami, jak rzeki i jeziora. Także Prostki to region bogaty w te naturalne skarby. Przez gminę biegnie, oprócz tych pieszych i rowerowych, trasa wodna. Tak więc warto wyposażać się w kajak w jednej z wielu wypożyczalni i ruszyć, by odkrywać Mazury z wiosem w rękę.



PROSTKI OPOWIADAJĄ SVOJĄ HISTORIĘ PRZESZŁOŚCIĄ

Na próżno szukać innych miejsc w regionie, które miałyby takie nagromadzenie historycznego potencjału, jak gmina Prostki. To tutaj co roku tysiące turystów chętnie zwiedza miejsca, które swoimi murami przekazują niesamowite opowieści z dawnych lat. Jednym na najjaśniejszych punktów na kartach historii regionu było wybudowanie kościoła w Ostrymkole. Kościół powstał w miejscu spalonej w 1656 roku przez Tatarów ewangelickiej świątyni.

Dzisiejszy, barokowy wygląd pochodzi z czasu odbudowy kościoła, to jest z 1667 roku. Ta drewniana świątynia, obecnie rzymskokatolicka, kryje w swojej konstrukcji wiele ciekawostek. Szczególnie cenne są empory wbudowane po obu stronach nawy, chór, skrzycone kolumnienki w baro-

kowym otłarzu głównym, kapitele korynckie, ambona z 1690 roku barokowe organy z 1799 roku oraz XVIII-wieczny anioł chrzcielny. W kościele znajduje się także tablica z 1700 roku upamiętniająca zapoczątkowanie wiary ewangelickiej na terenie obecnej gminy Prostki. Ciekawostką jest również świecznik z głową jelenia. Na terenie posesji rośnie znacznych rozmiarów dąb, będący pomnikiem przyrody. Wysokość tej starej świątyni szacuje się na około 30 metrów i pierśnicę na 5 metrów.

W Rożyńsku Wielkim warto zobaczyć neogotycki kościół z 1894 r. Był zbudowany na miejscu starszego, drewnianego kościoła z około 1500 roku. Kościół pw. św. Szczepana w Rożyńsku Wielkim został zbudowany w latach 1889-1892 z czerwonej cegły w stylu neogotyckim, do wysokości 1 metra mur jest licowany kamieniem ciosanym. Dach świątyni pokryto dachówką, natomiast wieżę blachą miedzianą. Kościół ma w ścianach bocznych 8 okien dużych, z jasnymi witrażami, a pod nimi 16 mniejszych. W ścianie za prezbiterium nad otłarzem znajdują się trzy piękne, zabytkowe witraże, przedstawiające kolejno od lewej: Narodzenie Pańskie, Śmierć na Krzyżu i Wniebowstąpienie. W kościele odbywa się Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej, czyli znana już na całym świecie uczta dla koneserów muzyki poważnej.

Pomiędzy Prostkami a wsią Bogusze, nad rzeką Etk, stoi pochodzący z 1545 r. słup graniczny. Znajduje się on 200 metrów w prawo od Szlaku Papieskiego „Tajemnice Świata”, w stronę brzegu Etku. Warto zobaczyć ten cenny i unikalny obiekt, który przypomina wyglądem murowaną kapliczkę. Wzniesiono go w pobliżu brodu na rzece Etk, w miejscu, gdzie zbiegały się granice Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Prus Książęcych. Opatrzony herbami Litwy i Prus oraz tablicą z łacińskim napisem, informował o przebiegającej w tym miejscu granicy pomiędzy ziemiami władców: Zygmunta Augusta i Albrechta Hohenzollerna. Aby dotrzeć do słupa z Prostki, należy koło kościoła skręcić w ulicę prowadzącą na wschód, w stronę rzeki. Około 0,5 km dalej przejeżdża się przez most na drugi brzeg Etku, po czym skręt w prawo, w drogę gruntową. Jeszcze 1,2 km przez las z towarzyszeniem znaków zielonego szlaku pieszo i odchodząca w prawo żwirowa alejka z głazami na poboczu doprowadza do celu.

Poza wspomnianymi, w gminie Prostki warto odwiedzić też dwór z 1857 roku w Długoszach, średniowieczne grodzisko w Górczycach, XIX-wieczny park w Kosinowie, stary wojenny cmentarz z 1914 roku w Lipińskim Małym oraz tamtejszy most drewniany.

JEST COŚ DLA KAŻDEGO

Od niedawna Prostki mogą pochwalić się prawdopodobnie najdłuższą w Polsce ścieżką edukacyjno-sensoryczną. Ta ciekawa, w szczególności dla najmłodszych, atrakcja znajduje się przy dobrze zagospodarowanej plaży gminnej. Ścieżka liczy 100 metrów i ocenia się, jest najdłuższą tego typu ścieżką w Polsce. Poprowadzona jest po okręgu. Aby w pełni przekonać się o jej zaletach, należy przejść się po niej latem. Wówczas pod nogami w różnych sekcjach poczuć drobne i grube kamienie, piasek, cegły, szyszki czy betonową kostkę. Wzdłuż ścieżki ustawione są tablice edukacyjno-informacyjne, rośnie też żywa architektura w postaci ogrodzenia z brzozy. W sąsiedztwie ścieżki stoi altana wierzbową. Już teraz wygląda ona bardzo efektownie, a gdy się zazieleni będzie jeszcze większą atrakcją dla odwiedzających to miejsce. Na plaży pojawiła się również mini biblioteczka. W starych konarach drzew zostały wydrążone dziury, które pełnią funkcję półek na książki. Wszystko to nadaje temu miejscu niepowtarzalnego charakteru.

Kamil Mróz

W PLENERZE CZUJĘ SIĘ JAK W DOMU

MAREK ROMAŃCZUK OD URODZENIA MIESZKA W EŁKU. OD NAJMŁODSZYCH LAT JEGO NAJWIĘKSZĄ PASJĄ JEST FOTOGRAFOWANIE. SWÓJ PIERWSZY APARAT DOSTAŁ JESZCZE NA KOMUNIE. CAŁY SWÓJ CZAS POŚWIĘCA FOTOGRAFII. PRZED WSZYSTKIM SKUPIA SIĘ NA MAZURSKIEJ NATURZE I UROKACH MIASTA EŁKU. BEZ ZŁOŚLIWOŚCI MOŻNA NAZWAĆ GO CZŁOWIEKIEM POZYTYWNE ZAKRĘCONYM. MIESZKAŃCY EŁKU NIE DZIWIĄ SIĘ JUŻ, GDY ZAPUKA DO ICH DRZWI I POPROSI O DOSTĘP DO BALKONU. BO DOBRE UJĘCIE JEST DLA NIEGO NAJWAŻNIEJSZE! Fot. Marek Romańczuk



— Przeglądam sobie Pańskie prace.
Na żadnej nie ma ani jednego człowieka.

Ja prawie nigdy nie fotografuję ludzi. Próbowatem kiedyś robić portrety, ale to nie dla mnie. Kompletnie tego nie czuję. A całe swoje życie wychodzę z założenia, że warto robić tylko to, co się kocha. Ja kocham naturę, krajobrazy, przyrodę, Mazury. Tak było od zawsze, od kiedy dostałem swój pierwszy aparat. Robiłem co prawda zdjęcia z różnych imprez, ale jak ryba w wodzie czułem się dopiero, kiedy byłem sam na sam z jeziorem albo polaną. Robię też zdjęcia miasta. Niesamowite ujęcie wychodzą szczególnie zimą, ulice Ełku nabierają pewnej surowości.

— Kiedy zrozumiał Pan,
że będzie fotografem?

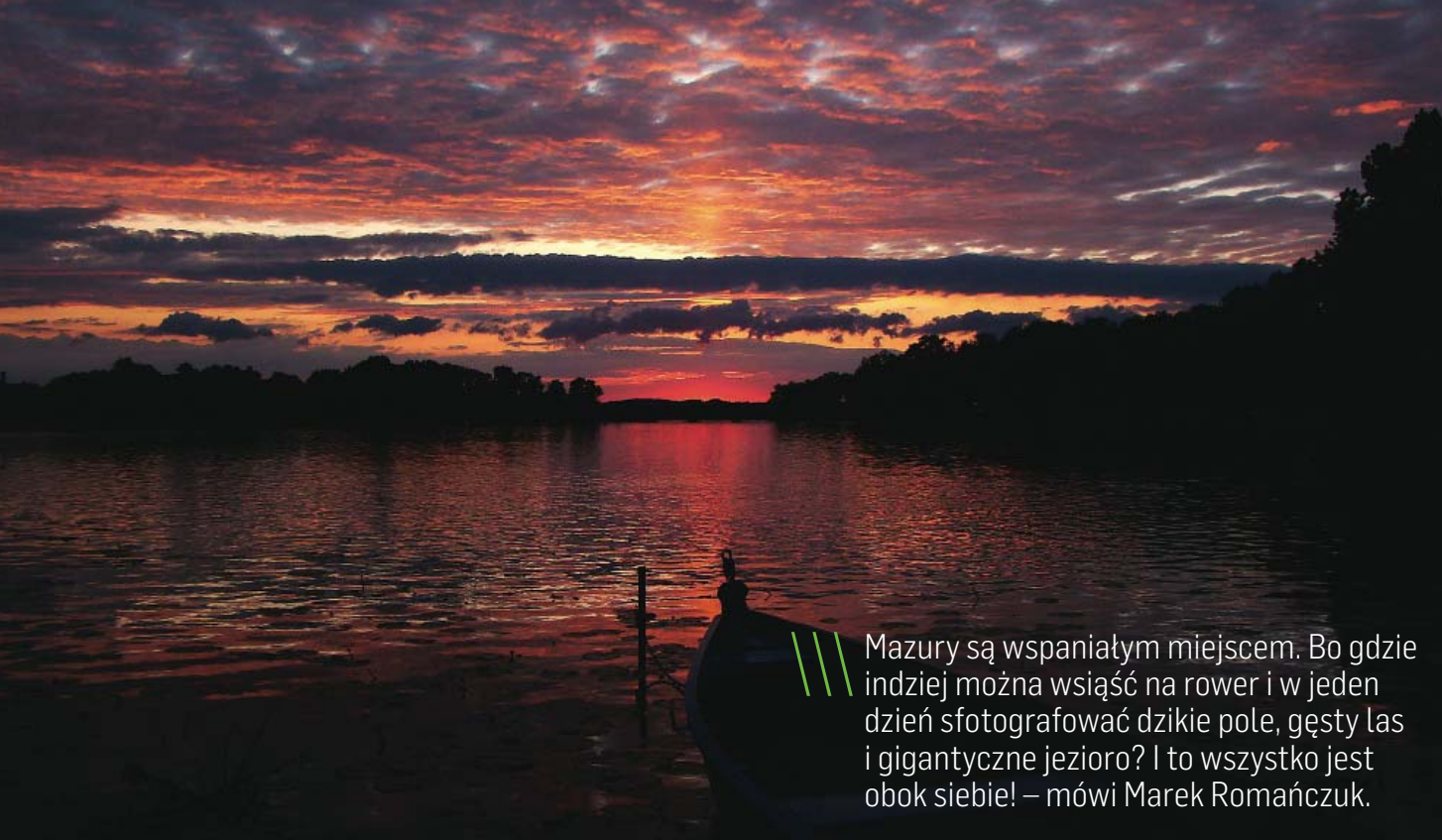
— Pierwszy aparat dostałem, jak miałem 13 lat. Zdjęcia były raczej średniej jakości, no ale wtedy w moim wieku mało kto mógł się pochwalić aparatem. Byłem znany jako „ten chłopak od zdjęć”. Już wtedy zacząłem często wsiadać na rower, ruszać na pola albo do lasu, żeby uchwycić coś fajnego. Jak się udawało, to nie miałem wątpliwości, że fotografia to moje powołanie.

— Tęskni Pan za czasami
analogów i kliszy?

— Niekoniecznie. Oczywiście, czuję nostalgię, ale nie jestem tradycjona-



Jestem silnie
związany z każdym
zrobionym
zdjęciem.
Bo często nad
ujęciami pracuję
bardzo długo.
Fotografia
to moje życie.



/// Mazury są wspaniałym miejscem. Bo gdzie indziej można wsiąść na rower i w jeden dzień sfotografować dzikie pole, gęsty las i gigantyczne jezioro? I to wszystko jest obok siebie! – mówi Marek Romańczuk.



listą. Ze sprzętem, którym teraz dysponuję, można zrobić niesamowite rzeczy. Nocne ujęcia, wielokrotne zbliżenia, pełna klatka — bez tego nie byłbym w stanie pracować. Ale mam swoich mistrzów, którzy przez całe życie korzystali z tradycyjnego sprzętu. Nie tak dawno temu zmarł Wiktor Wołkow. To był podlaski kronikarz natury. Fotografował przyrodę starymi aparatami. Można się przyczepić, że jakoś nie ta, co z porządnej „cyfrówki”. Ale jeśli fotograf przeleje na zdjęcie swoje emocje, to niezależnie od sprzętu zdjęcie będzie dobre.

— **Zatem fotografia ma dla Pana duże znaczenie emocjonalne.**

— Jestem silnie związany z każdym zrobionym zdjęciem. Bo często nad ujęciami pracuję bardzo długo. Fotografia to moje życie. Wiosną i latem

codziennie rano wsiadam na rower i jadę w plener. Tak spędzam cały dzień, a wieczorem przeglądam zdjęcia, które wykonałem. Nie da się opisać uczucia, które towarzyszy człowiekowi, kiedy jest całkowicie sam na środku pola, w zasięgu wzroku nie ma całej cywilizacji, a na horyzoncie zachodzi słońce. A jak uda się jeszcze to uchwycić na zdjęciu - ja to nazywam bardzo udanym dniem.

— **Ma Pan ujęcie, z którego jest szczególnie dumny?**

— Jak chyba każdy fotograf, mam swoje ulubione prace. Parę miesięcy temu miałem takie ujęcie. Była już noc, leżałem w łóżku, żaluzje zastonięte. Zadzwoił do mnie znajomy i mówi: otwórz okno, zobacz co się dzieje na podwórku. Była niesamowita mgła, w świetle lamp miasto wyglądało po prostu magicznie. No to wzięłem aparat na ramię i ruszyłem na ulice. Wyszło mi wtedy kilka naprawdę dobrych zdjęć.

— **Zdarza się Panu zrobić zdjęcie komercyjnie?**

— Bardzo rzadko. Oczywiście, sprzedaję swoje prace do różnych agencji, bo z czegoś żyć trzeba. Ale to nie jest tak, że fotografuję dla pieniędzy. Zresztą to da się łatwo wyczuć. Ci, którzy biorą moje zdjęcia często powtarzają, że jak ktoś fotografuje tylko po to, żeby zarobić, to czuję się na zdjęciu. Ale nie wykluczam, że w przyszłości zdarzy mi się obfotografować wesele albo chrzest.

— **Wydaje mi się, że skoro tak Pan kocha przyrodę, to nie mógł Pan trafić w lepsze miejsce.**

— Też tak myślę. Mam to szczęście, że jestem etczaninem od urodzenia. Od prawie trzydziestu lat robię tu zdjęcia. Nie ma takiego drugiego miejsca w Polsce. No, może góry. Chociaż nie, Mazury są lepsze. Bo gdzie indziej można wsiąść na rower i w jeden dzień sfotografować dzikie pole, gęsty las i gigantyczne jezioro? I to wszystko jest obok siebie!

— **Jaki jest plan na przyszłość?**

— Jak wspominałem, Mazury fotografuję od dziesięcioleci. Sprzęt mnie już nie ogranicza. Mogę zatem łączyć trochę pieniędzy i ruszyć z aparatem w świat. Chcę na trochę wybrać się gdzieś, gdzie natura jest jeszcze bardziej dzika. Na początek myślałem o Islandii, później zobaczmy. Tymczasem dalej fotografuję w Etku. Mówię teraz do mieszkańców miasta: być może niedługo zapukam do Waszych drzwi i zapytam, czy mogę zrobić zdjęcie z balkonu albo okna. Z góry przepraszam na kłopot. Po prostu zależy mi na dobrym ujęciu.

Kamil Mróz

/// **Marek Romańczuk** jest fotografem. Ale nie robi zdjęć, żeby na tym zarabiać. — Fotografia, w której nie czuje się emocji fotografa, nie jest prawdziwą sztuką. A ja robię zdjęcia natury dlatego, że czuję się jej częścią — opowiada.

ROWEREM PRZEZ POWIAT NIDZICKI

MAMY IDEALNĄ POGODĘ NA WYCIECZKI ROWEROWE! PRZEDSTAWIAMY SZLAKI W POWIECIE NIDZICKIM, KTÓRE KONIECZNIE MUSICIE PRZEMIERZYĆ WYBIERAJĄC TAKĄ FORMĘ ROZRYWKI!



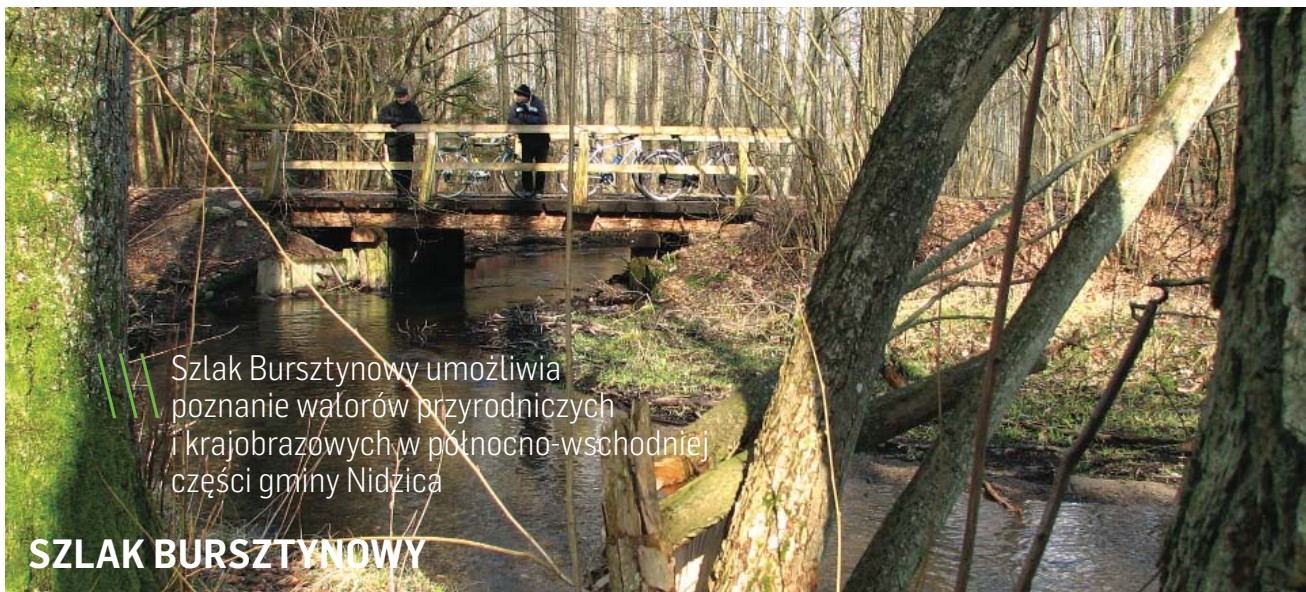
SZLAK TATARSKI

W lesie niedaleko Zagrzewa członkowie Bractwa Rycerskiego Komturii Nidzickiej znaleźli grób rodziny Frankenstein

Nidzica-Tatary-Sięmiątki-Zagrzewo-Piotrowice-Magdaleniec-Grzegórzki-Bartoszki- Napiwoda-Łyna-Dobrzyń-Nibork Drugi-Nidzica.

Trasa została zaprojektowana tak, aby pokonując ją uczestnicy poznali legendy związane z napadem Tatarów na Nidzicę, zobaczyli największy głaz narzutowy na Mazurach, dawny majątek ziemski, do 1945 r. własność rodziny Franckenstein w Zagrzewie, skansen w Grzegórkach i odwiedzili kompleks wsi drobnoszlacheckich oraz osad leśnych. Trasa posiada wspaniałe korytarze widokowe orientowane na dominantę zamku i sylwetkę miasta.

Długość: 33 km



Szlak Bursztynowy umożliwia poznanie walorów przyrodniczych i krajobrazowych w północno-wschodniej części gminy Nidzica

SZLAK BURSZTYNOWY

Koniuszyn

Nidzica-Radomin-Wietrzychowo-Orłowo-Likusy-Jabłonka-Wikno-Zimna Woda-Więckowo- Módtki-Bartoszki-Nidzica.

Szlak umożliwia poznanie walorów przyrodniczych i krajobrazowych w północno-wschodniej części gminy Nidzica. Trasa prowadzi poprzez kompleks osad rybackich i leśnych: Wikno, Jabłonkę, Natać Wielką i kompleks historycznych rządowych plantacji leśnych i osad leśnych: Brzeźno Łyńskie, Likusy, Zimna Woda, Nadleśnictwo Koniuszyn i Nadleśnictwo Zimna Woda.

Długość: 52 km



SZLAK GENERALA SAMSONOWA

Poligon w Muszakach

Nidzica-Dobrzyń-Frankowo-Bujaki-Żelazno-Bolejn-Wólka Orłowska-Brzeźno-Jabłonna-Natac Wielka-Natac Mała-Zimna Woda-Waty-Ulesie-Muszaki-Módtki-Magdalena-Piotrowice-Zagrzewo-Sięmiatki-Kanigowo-Borowy Młyn-Olszewo-Nidzica. Trasa rowerowa znajduje się w północnej części gminy Nidzica. Prowadzi przez ciekawie usytuowane i położone miejscowości. Na terenie tym zachowały się obiekty związane z działalnością wojskową: cmentarze wojenne z okresu I wojny światowej, związane z walkami we wrześniu i październiku 1914 r., fragmenty urządzeń militarnych z okresu II wojny – bunkry i rowy przeciwczołgowe. **Długość: 73 km**



SZLAK POBOŻAŃSKICH KURHANÓW

Kurhan w Kucach

Zabłocie Kanigowskie-Janowiec K.-Pokrzywnica Wielka-Bielawy-Nowa Wieś Wielka-Bukowiec-Szczepkowo Borowe-Janowiec K. Obejmuje Gminę Janowiec Kościelny. Jest to szlak o średnim stopniu trudności, jego długość wynosi ok. 25 km. Obejmuje miejscowości w których znajdują się dawne miejsca pochówku, takie jak: Pokrzywnica Wielka, Bielawy, Bukowiec, Szczepkowo Borowe. **Długość: 25 km**

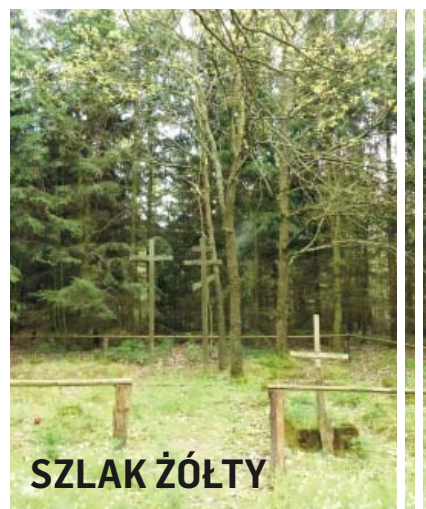


SZLAK NIEBIESKI

Kościół parafialny w Szkotowie

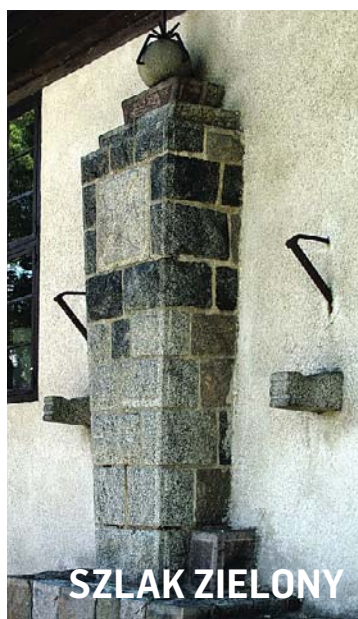
Szkotowo-Kownatki-Turowo-Turówko-Januszkowo-Szkotowo.

Szlak rozpoczyna się w Szkotowie. We wsi zachował się eklektyczny dwór usytuowany na wzniesieniu, zbudowany na pocz. XX w. Interesującym zabytkiem jest również neogotycki kościół parafialny, zbudowany w latach 1874-1877. W pobliżu wsi dobrze zachowany cmentarz żołnierzy poległych w I Wojnie Światowej. W Turowie, majątku, który w XVI w. należał do szlachcica polskiego Jana Prawdzica Wołyńskiego możemy zobaczyć neogotycki kościół pw. św. Michała Archanioła i Wniebowzięcia N.M.P. zbudowany w latach 1894-95. Świątynię spalono w 1945 r. Odbudowano ją w latach 60. XX w. **Długość: 20,6 km**



SZLAK ŻÓŁTY

Cmentarz w Szerokopasiu



SZLAK ZIELONY

Kozłowo-Sarnowo-Niedanowo-Zaborowo-Szykany-Ważyń-Kamionka-Kanigowo-Borowy Młyn-Piątki-Olszewo-Pielgrzymowo-Kozłowo.

W Kanigowie możemy zobaczyć kościół z XVIII w. z interesującą szachulcową wieżą. Przy kościele pomnik poległych w latach 1914-18. Z Kanigowa jedziemy do Kamionki, wsi gdzie funkcjonuje już Garncarska Wioska. Przez Ważyny docieramy do Szyman i ponownie przecinamy rzeczkę Nidę. Dalej jedziemy przez Zaborowo, gdzie znajduje się zbudowany w 1740 r. murowano-drewniany kościół. W Sarnowie, obok cmentarza stoi murowany kościół z pocz. XIX w. **Długość: 36,6 km**

Szlak Gościniec Niborski

Olsztyn-Bartąg-Muchorowo-Ząbie-Kurki-Brzeźno Łyńskie-Napiwoda-Nidzica.

Gościniec Niborski to oryginalny szlak, który daje niepowtarzalną okazję przejażdżki prawdziwym średniowiecznym traktem. Setki lat temu wędrowali nim Mikołaj Kopernik, Jan Kochanowski, Mikołaj Rej, a także biskupi i królowie. Trasa Gościńca Niborskiego, zwanego również traktem królewskim lub starym gościńcem, to część niegdyś bardzo ważnego traktu, który łączył Warszawę z Królewcem. Współcześnie szlak rowerowy wiedzie z Olsztyna do Napiwody, gdzie łączy się z traktem biskupim z Batd. Dalej prowadzi do Nidzicy, która w gwarze warmińskiej nazywana była Niborkiem. **Długość: 47 km**

źródło: Archiwum NGN

HISTORIA IŁAWY ZAPISANA JEST TEŻ W JEJ ZABYTKACH

IŁAWA ZAWSZE BYŁA PIĘKNYM MIASTECZKIEM. I JAK WIELE INNYCH MIAST Z NASZEGO REGIONU ZOSTAŁA ZNISZCZONA NIE W CZASIE DZIAŁAŃ WOJENNYCH, ALE JUŻ PO ZAJĘCIU MIASTA PRZEZ ARMİĘ CZERWONĄ. Fot. Mateusz Partyga

ZWIEDZANIE BEZ PRZEWODNIKA

RZYMSCY BOGOWIE NA ULICY

Na ulicy Niepodległości w Iławie stoją sobie 4 rzeźby: Jowisz, Junona, Wenera i Herkules. Pochodzą z pierwszej połowy XVIII. A stoją na ulicy „dzięki: armii sowieckiej. Na tej ulicy (przy skrzyżowaniu z ul. Królowej Jadwigi i Jagiellończyka) rzeźby stanęły w 1976 roku. Przeniesiono je tam z pałacu w Kamieńcu Suskim, który Sowieci spalili 22 stycznia 1945 roku. Pochodzący z 1720 roku pałac był nazywany Pruskim Wersalem.

KAMIENICA PRZY UL. KOŚCIUSZKI 14...

...to jeden z bardziej reprezentacyjnych budynków w Iławie. Jeszcze 11 lat temu mieścił się tu urząd skarbowy, stąd też iławianie nazywają go często starą skarbowką. Budynek sąsiaduje z kilkoma innymi zabytkami, zresztą na ul. Kościuszki zabytkowe obiekty to niemal powszechny widok.

BUDYNEK PRZY UL. WYSZYŃSKIEGO 31...

...to niczym niewyróżniający się budynek z czerwonej cegły. Jest to bodaj najmniej okazały i najmniej znany zabytek Iławy, trochę schowany i zapomniany.

\\ Zabytkowa wieża ciśnień jest najwyższym murowanym budynkiem nie tylko w Iławie, ale prawdopodobnie w powiecie iławskim

W ostatnich latach XIX wieku Iława dynamicznie się rozwijała. Ogromny wpływ na ten rozwój miało wojsko. Do roku 1916 powstały 3 duże obiekty: koszary Bluchera, Hindenburga i Yorcka. To na ich potrzeby w pobliżu koszar Hindenburga wzniesiono budynek urzędu prowiantowego. Po II wojnie kompleksie budynków mieściła się siedziba firmy Technomag, później Zakłady Zbożowo-Młynarskie, aż w końcu Zakłady Przemysłu Zbożowego.

DAWNY MŁYN PRZY UL. JANA III SOBIESKIEGO...

...pierwsza informacja o nim jest starsza niż informacja o samym mieście. Pochodzi z XIII wieku. Pod koniec XIX wieku w centrum Iławy powstaje drugi młyn przy dzisiejszej ul. Jana III Sobieskiego, wówczas była to Bahnhofstrasse. W czasie wojny pozostał nietknięty. Zajęcie miasta przez wojska sowieckie spowodowało, że młyn, jak i inne obiekty przemysłowe Iławy i nie tylko, zostały rozgrabione. Budynek po wojnie został zaadaptowany na potrzeby hurtowni. Na początku lat 90. hurtownia zakończyła działalność. Dziś mieści się w nim rezydencja Stary Spichlerz.

CZERWONA SZKOŁA PRZY UL. KOŚCIUSZKI...

...jest wpisany do rejestru i objęty ochroną konserwatorską zabytkiem, dlatego też nie mogło zabraknąć go w naszym cyklu. Budynek szkolny został zbudowany w okresie prosperity miasta. Gmach w stylu neogotyckim wzniesiono w 1899 roku na planie podkowy, którą tworzą trzy skrzydła. Od 1899 roku w budynku znajdowała się szkoła miejska. W 1945 roku budynek został przekazany na potrzeby szpitala wojskowego. W 1946 roku umieszczono tam szkołę podstawową, której w roku 1973 nadano imię Mikołaja Kopernika. Budynek jest określany przez mieszkańców Iławy mianem „czerwonej szkoły”.

KAMIENICA PRZY UL. KOŚCIUSZKI 15...

...została wybudowana w drugiej połowie XIX wieku. Przed I wojną światową



wą najprawdopodobniej mieszkali w niej oficerowie. Przed wybuchem II wojny kamienicę tę zamieszkiwały 4 rodziny i 3 osoby samotne. Była to jedna z niewielu kamienic, która bez uszczerbku przetrwała II wojnę. Krótko po zakończeniu wojny kamienica miała nowych mieszkańców, wśród nich była Waleria Rautenberg, która otworzyła zakład fryzjerski. Jego kontynuacją był zakład pani Rumińskiej i dzisiejszy salon fryzjerski Joanny Waśniewskiej przy ul. Jagiellończyka, gdzie został przeniesiony z Kościuszki 15. Na początku lat 60. zawalił się bądź został usunięty balkon z I piętra kamienicy.





KAMIENICA PRZY UL. OSTRÓDZKIEJ 2...

...lata świetności ma już dawno za sobą. Budynek został wzniesiony na przelocie XIX i XX wieku. To jeden z nielicznych budynków, który ocalał po II wojnie. Obecnie budynek jest w złym stanie technicznym.

ZABYTKOWA WIEŻA CIŚNIEŃ PRZY UL. KOLEJOWEJ...

...jest najwyższym murem budynkiem nie tylko w Iławie, ale prawdopodobnie w powiecie iławskim. Obiekt powstał w czasie II wojny światowej

i ma swoją dramatyczną historię. Obok dworca kolejowego PKP w rejonie parowozowni mieścił się obóz pracy oraz obóz karny dla więźniów ze Sztumu. Warunki panujące w obozie były straszne: niewolnicza praca, wysoka śmiertelność, katastrofalne warunki w barakach oraz bestialstwo niemieckich oprawców. To właśnie jeńcy i więźniowie z tych obozów, głównie Polacy i Rosjanie, wzniesli tę wieżę i nowe budynki parowozowni. Po wojnie władze radzieckie umieściły w tych barakach jeńców niemieckich.

Igor Hrywna



EMILIA, DZIEWCZYZNA Z WYSPY WIELKA ŻUŁAWA

MIESZKAĆ NA WYSPIE... DLA NIEKTÓRYCH MARZENIE A DLA INNYCH DZIWNA SPRAWA. WIOSNĄ I LATEM RAJ NA ZIEMI, ALE PROSZĘ SOBIE WYOBRAZIĆ ZIMĘ I TO MROŻNĄ... A EMILIA BARTKOWSKA PRZEŻYŁA NA WYSPIE WIELKA ŻUŁAWA 25 LAT SWOJEGO ŻYCIA. I NIE ŻAŁUJE NAWET MINUTY.

Emilia Bartkowska to dziewczyna, która całe swoje dzieciństwo i wczesną młodość spędziła na wyspie Wielka Żuława. Jej rodzina do 2015 roku tam miała swój dom, gospodarstwo, zwierzęta, a dziś całą masę wspomnień.

— Mój dziadek Jan Bartkowski był zatrudniony w Gospodarstwie Rybackim jako kowal i został zakwaterowany na Wielkiej Żuławie – mówi Emilia.

Był to rok 1964. Lata miały naturalnie i jak wspominają rodzice, przyjemnie. Przyszły niestety gorsze czasy i po decyzji administracyjnej musieli opuścić dom, przeprowadzić się do Ławy. W dowodzie osobistym Emilii wciąż widnieje napis, miejsce zamieszkania: Wielka Żuława 1 (Przysiółek Ostrów 1 Wyspa), choć żyje aktualnie w Warszawie.

— Dziś myślę, że to prawdziwa chwała mieszkać na wyspie i wiem, że moje lata tam spędzone to kapitał na całe życie. Ale kiedyś były momenty, że się nawet tego trochę wstydziłam. W szkole, zwłaszcza w podstawówce, dzieci mi dokuczały i to bardzo. Byłam traktowana gorzej niż dzieciaki ze wsi. Bo jak to możliwe żeby ktoś mieszkał na wyspie? Uważali mnie za jakiegoś dziwoląga. Siłą rzeczy byłam samotnikiem. Dla mnie podział edukacji na gimnazja był zbawienny, bo zmieniałam środowisko i nie czułam się napiętnowana. Mogła zaczynać wszystko od nowa. Pamiętam jak bardzo krępowałam się powiedzieć mojemu ówczesnemu chłopakowi, że jestem z wyspy... w końcu wydusiłam to z siebie, myśląc, że będzie w szoku. Nie był... co już było wielkim plusem. Dojrzałam i z dumą ogłaszam, że jestem z wyspy. W Warszawie moi znajomi nie mogą w to uwierzyć. Szukają na mapie wyspy, przyglądają się i wypytują o moje dawne życie.

Jak wyglądało życie na wyspie?

Pobudka skoro świt, dużo wcześniej niż dzieci w mieście, i na dodatek trzeba przemierzyć jezioro na różne sposoby, by dostać się do szkoły, sklepu czy urzędu. W takich warunkach planowanie to podstawa. Bez względu na porę roku, dnia, pogodę trzeba pokonać wodę. Wiosłówka, kajak, sanki z patentem na deskę i gwóźdź... i wiele innych metod wprowadzanych było w życie przez rodzinę Bartkowskich. Czas płynął tu w nieco innym tempie, na wszystko potrzebne było go więcej.

— Patenty na bezpieczne pokonanie jeziora wymyślał mój dziadek a potem tata – wspomina. — Wynalazkiem ułatwiającym życie były takie drewniane płozy zakończone gwoździem – ostrzem do góry. Siedząc na sankach można było sunąć po lodzie zaczepiając gwoździami o powierzchnię. Bardzo skuteczny sposób. Mój tata wszystko potrafił naprawić sam, podobnie jak mój dziadek. Nie zawsze było jednak tak kolorowo. Najgorzej było kiedy musieliśmy rozkuwanie łód w drodze, bo tak szybko zamarzało, dosłownie na naszych oczach – to była normalna zima – mówi Emilia. — Ciężkie przeprawy to były. Albo kiedy łód był taki niepewny, ni to gruby, ni to cienki – istniało ryzyko zatamania. Na to też rodzice mieli patent. Ja z siostrą na łodzi a mama lub tata pchali tę łódź po lodzie, ale stojąc blisko i w razie czego gdyby się zatamował, wskakiwali na nią. Potem już jako 13-14 latka sama przeprawałam się na drugi brzeg. Bywało, że spóźniałam się do szkoły i ze środka jeziora wykonywałam telefon do koleżanki, żeby mnie usprawiedliwiła, bo utknęłam. Było wesoło, ale czasem naprawdę miałam dość.

Rodzina Bartkowskich żyła z gospodarstwa. Hodowali zwierzęta, m.in. krowy, kozy i uprawiali ogródek z warzywami, tylko na ich potrzeby - zjadali to co wyhodowali. Starsi mieszkańcy Ławy wspominają jeszcze babcię i dziadka Emilii, którzy przyjeżdżali do Ławy, by sprzedać mleko i jajka. Chętnych nie brakowało.

— Mój dziadek Jan kochał zwierzęta, a szczególnie konie. Kiedy w latach 70-tych kręcono na wyspie film „Gniazdo” to muszę się pochwalić, że koń



Fot. Łukasz Siudziński

mojego dziadka Jana był dosiadany w filmie przez Wojciecha Pszoniaka, który grał króla. Dlatego też mój dziadek stał się aktorem mimo woli, musiał zagrać giermka króla, bo koń słuchał tylko jego – śmieje się Emilia. — Z tego co wiem, to sceny były bardzo pocięte i chyba w filmie dziadek w końcu nie wystąpił. Ale to było przeżycie. Moja mama była statystką w tej produkcji, podobnie jak wielu innych uczniów szkół średnich z Ławy. Tylko fotografie zostały z tamtego czasu.

Dziś Emilia mieszka w stolicy, jej rodzice w Ławie, ale jak mówi, kiedy jedzie do domu to wciąż ma na myśli wyspę. Bardzo kocha to miejsce i po prostu musi tam zajrzeć, choćby na trochę. Tę miłość podziela w rodzinie jeszcze jej tata, który przy każdej okazji tam płynie. Ciągłe ma ten sam kajak i wiosłówkę. Najbardziej dość wyspy ma babcia, która nie wspomina dobrze tamtego życia. Dziadek Jan, jej mąż, kochał natomiast wyspę nad życie.

— Jak tylko przyjeżdżam do Ławy, wystarczy że spojrzę na tatę i już wiem, że zaraz płyniemy – śmieje się Emilia.

— Spacerujemy, wpadamy do naszego gospodarstwa i serce nam się kroi jak marnieje na naszych oczach. Wciąż jest tam nasz traktor, z którego



Fot. Kamil Kucza

korzysta zaprzyjaźniony ośrodek. Mamy swoje ulubione ścieżki, dookoła wyspy, ale tylko dla wtajemniczonych. Turysta nie dałby rady jej obejść.

Jak odnaleźć się w Warszawie po takim życiu wśród dzikiej przyrody, z dala od ludzi...

— Najgorzej czuję się w centrum, gdzie ludzie pędzą, ale teraz mieszkam na Bródnie i tam jest bardziej swojsko – mówi. Pracuję w cukierni, ale nie ukrywam, że duszę się nieco w mieście. Wdrożyłam w życie parę pomysłów, które mnie do natury zbliżają. Jestem wolontariuszką w schronisku dla dużych zwierząt w Korabiewicach niedaleko Warszawy. Od zawsze kochałam konie i teraz właśnie jestem przeschęśliwa. Ostatnio jestem zafascynowana metodą Natural Horsemanship, tzw. jeździectwo naturalne. To filozofia pracy z koniem, osvajanie go w naturalny sposób, na co potrzeba czasu i cierpliwości, coś jak zaklinacze koni. Poza tym trenuję taniec brzucha, co jest wielką frajdą. Wciąż pasjonuje mnie fotografia. Działam w Grupie Pospolite Ruszenie Fotograficzne. Wyjeżdżamy na plenery i dzięki temu też obcuję z przyrodą – jest mi to potrzebne jak powietrze. Mam w sobie potrzebę działania i to na różnych frontach – nieustannie odzywa się w niej dusza artystki.

A trzeba w tym miejscu wspomnieć, że w rodzinie Bartkowskich jest niejeden utalentowany artysta, m.in. wujek Emilii, Czesław Bartkowski, perkusista jazzowy, od lat grający w grupie Jagodziński Trio.

Dzięki życiu na wyspie Emilia ma w sobie łatwość rodzenia sobie z wszelkimi przeszkodami. Coś co dla dzieciaków z miasta stanowiło problem, dla niej było butką z masłem. Żyła sobie na wyspie zgodnie z naturą. Jak mówi od rana do wieczora na świeżym powietrzu, a latem non stop w wodzie. Tylko na posiłki przychodziła do domu.

— Uwielbiałam ten zapach wykopanej z ziemi marchewki i owców, których było w bród – wspomina. Jakieś choroby, przeziębienia... nie pamiętam. Moja książeczka zdrowia była prawie pusta – żadnych dolegliwości.

Naturalnym środowiskiem była woda i dzika przyroda wyspy. Żadnych sąsiadów, dzieci... Przyjaźniła się ze zwierzętami z gospodarstwa, kozami, psami i kotami. A potem pochłonęły ją książki, których wypożyczała dziesiątki (normalnie można było wypożyczyć kilka, ale mieszkanka wyspy miała fory i mogła wypożyczyć kilkanaście) po to, by jesienno-zimowe wieczory spędzać w towarzystwie bohaterów tych opowieści. A lubiła literaturę z dreszczykiem, o wampirach, wilkołakach.

— Trochę mi dokuczało, że nie miałam się z kim bawić. Co prawda urodziła się moja siostra Anita, ale jak to mówimy żartem, długo była „nieprzydatna”, bo za mała do wspólnej zabawy. Dopiero jak podrosła to był z niej pożytek – śmieje się Emilia.

Magdalena Rogatty



Fot. Nodame



Na Szlaku Zamków Gotyckich
znajduje się czternaście
historycznych budowli

Ostróda

SZLAK ZAMKÓW GOTYCKICH

NA SZLAKU ZAMKÓW GOTYCKICH ZNAJDUJE SIĘ KILKANAŚCIE GOTYCKICH ZAMKÓW WARMII, MAZUR I KASZUB. PRZEMIERZAJĄC SZLAK ZWIEDZIMY ZAMKI BISKUPIE, KAPITULNE, JAK I KRZYŻACKIE. Fot. Wikipedia

Na Szlaku Zamków Gotyckich znajdują się: zamki krzyżackie w Bytowie, Malborku, Sztumie, Nidzicy, Ostródzie, Kętrzynie, Rynie, Gniewie, w Nowem nad Wisłą, Człuchowie, a także zamek Kapituły Pomezańskiej w Kwidzynie, zamek Kapituły Warmińskiej w Olsztynie, ruiny zamku Biskupów Pomezańskich w Prabutach i zamek Biskupów Warmińskich w Lidzbarku Warmińskim.

ZAMEK KRZYŻACKI W KĘTRZYNIE

Budowla gotycka pochodząca z drugiej połowy XIV w. Zamek stanął w południowo-wschodnim narożu miasta, jako trójskrzydłowy obiekt, zamknięty od strony zachodniej ścianą kurtynową z bramą. Skrzydła zamku od strony dziedzińca obiegał drewniany krużganek, na dziedzińcu stała studnia. Najważniejszą częścią zamku było jego skrzydło północne. Pozostałe skrzydła pełniły funkcje gospodarcze. Pod koniec XIV wieku zamek został otoczony murami z bramą przejazdową od strony miasta. Warownia nie miała charakterystycznej dla budowli krzyżackiej wieży i przedzamcza. Spiętrzenie rzeki Guber utworzyło Staw Młyński (zasypany w 1910) osłaniający zamek od strony południowej. Od wschodu zamek chroniony był fosą, którą płynęła woda z jeziora położonego na północ od miasta. Zamek w XVII wieku był wielokrotnie przebudowywany. W 1945 roku spłonął. W latach 1962-1967 mury zamku zostały zrekonstruowane na podstawie zachowanych rycin z XIX wieku.

ZAMEK KRZYŻACKI W NIDZICY

Budowę zamku rozpoczęto około 1370 r., a w 1409 roku rezydował już w nim krzyżacki prokurator. Twierdza została zbudowana z cegły na wysokiej kamiennej podmurówce. Na poddaszu, w grubości murów, obiegają zamek krużganki obronne zarówno od strony zewnętrznej, jak i od strony dziedzińca. Elewacja od strony zachodniej pokryta jest ciemną cegłą. Wewnętrzna fasadę zdobią też duże ostrołukowe gotyckie okna.

Na dziedzińcu zamkowym widoczna była niegdyś studnia. W południowo-wschodnim narożniku wznosiła się okrągła wieża. Przedzamcze otoczone

murem zbudowano w XVI wieku. To tam znajdowały się stajnie, pracowali rzemieślnicy i zamieszkiwała służba.

Najwięcej zniszczeń dokonali na zamku żołnierze francuscy, stacjonujący tutaj z przerwami w latach 1806-1812. Od całkowitej ruiny zdewastowany przez Napoleończyków gmach uratował radca sądowy Ferdynand Tymoteusz Gregorovius, skuteczny pomysłodawca odbudowy (1828-1830) średniowiecznej twierdzy z przeznaczeniem na siedzibę sądu, prywatne mieszkania oraz więzienie.

W 1945 roku zamek nie miał już tyle szczęścia – zbombardowany przez Rosjan spłonął, tracąc stropy i część murów. Szybko jednak podjęto decyzję o jego odbudowie, w 1949 obiekt odgruzowano, a trzy lata później ruszyły pierwsze prace zabezpieczające. Pełną restaurację zabytku, łącznie z konserwacją zachowanych malowideł w kaplicy i refektarzu, zakończono w 1965 r.

ZAMEK KRZYŻACKI W OSTRÓDZIE

Pierwsza wzmianka o warowni pochodzi z około 1300 roku. Była to prawdopodobnie budowla o konstrukcji drewniano-ziemnej i podlegała administracyjnie komturowi dzierzgońskiemu. Nową budowlę obronną wzniesiono w latach 1350-1370. W 1381 roku istniały dwie budowle zamkowe, stara i nowa, obie spalone tego roku przez wojska księcia litewskiego Kiejstuta.

Przygotowując się do nowej wojny z Polską, zamek odbudowano w latach 1407-1410 na planie zbliżonym do obecnego. Do zamku wjeżdżało się od strony zachodniej przez zwodzony most. Podzamcze pełniło funkcję ośrodka rzemieślniczo-usługowego, z browarem, młynem, kuźnią. Od strony wschodniej znajdowały się stajnie, szopy i spichlerze. Pod zamkiem znajdowały się obszerne piwnice. Na piętrze mieściła się sypialnia braci zakonnych, jadalnia, wielka sala rycerska oraz kaplica. Od 1621 do śmierci w 1639 przebywał tu na wygnaniu książę brzeski Jan Chrystian, na zamku ostródzkim mieszkał też jego syn Chrystian.

Kr

Schroń się

przed zgiełkiem miasta

Klasztor w Stoczku Klasztornym (Warmińskim) stwarza niepowtarzalną okazję przeżycia wspaniałego czasu.

Jesteś znużony zgiełkiem miasta?
Męczą Cię szybkie tempo życia?
Unikasz tłumów w kurortach?

W Europie wypoczynek za klasztornymi murami od dawna stanowi znaną atrakcję, stwarzając szansę turystom i pielgrzymom na oryginalne spędzenie czasu. A Warmia jest wprost wymarzona do takiego relaksu. W wyjątkowy krajobraz Świętej Warmii wpisują się w szczególności sanktuaria — miejsca pielgrzymkowe. W naturalnym układzie tworzą one pątniczy szlak, stanowią także ciekawy szlak turystyczny z bogatą historią. Najbardziej znane i charakterystyczne obiekty to: Stoczek Klasztorny, Krosno, Chwałęc

cin, Głotowo, Gietrzwałd i Święta Lipka (na granicy Warmii i Mazur).

Dlaczego Stoczek?

Przebywanie w klasztornej gościnie pozostawia niezatarte i wyjątkowe wspomnienia. Dzieje się tak już od XVII wieku. W latach 1639-1641 biskup Mikołaj Szyszkowski zbudował okrągłą świątynię z kopułą, na wzór rzymskich bazylik, jako dar dla Królowej Pokoju. Powstał przy niej drewniany klasztor, który 20 lat później zastąpiono murem. Od tego czasu sanktuarium Matki Pokoju w Stoczku co roku odwiedzają tysiące pielgrzymów.

Po rozbiorach Stoczek znalazł się na terenie Prus. Do Polski powrócił po II wojnie światowej. Jego wielkim dobrodziejem był Prymas Polski Kardynał Stefan Wyszyński, który przez komunistyczne władze został tu internowany w latach 1953-1954. W klasztorze mieści się izba pamięci ku czci Prymasa, cela więzienna, a w kościele znajduje się płaskorzeźba wykonana z brązu, której fundatorem jest Prymas Polski Kardynał Józef Glemp. Zobaczmy tu również prymasowskie votum — bursztynowy różaniec. Co ciekawe,



osoby, które odwiedzają Stoczek, nie przejeżdżają, ale zatrzymują się w nim, mają do dyspozycji przewodnika, który odkryje przed nimi niedostępne na co dzień miejsca klasztoru.

Wyciszenie w przyrodzie

Stoczek Klasztorny ma jednak znacznie więcej do zaoferowania. Dodatkowym walorem, podkreślającym wyjątkowość tego miejsca, jest przyroda, a w szczególności piękny ogród przyklasztorny, ostoja ciszy i spokoju — miejsce, które sprzyja zadumie nad nieprzemijającymi wartościami. Odbywają się tutaj okolicznościowe koncerty oraz malarskie plenery,

rekolekcje, dni skupienia. Wielu ludzi szuka w tym miejscu wyciszenia, próbuje odpocząć od codziennego zgiełku, odnaleźć sens życia. Będąc w Stoczku Klasztornym, warto wybrać się również do pobliskich Bartników, gdzie znajduje się jeden z największych rezerwatów ptactwa wodnego. Inne zabytki regionu możemy zobaczyć podczas rowerowej wycieczki. Warto zatrzymać się na chwilę przy dworcu Romanowski w Sułowie, pałacu w Galinach oraz najbardziej znanej atrakcji architektonicznej, czyli średniowiecznym zamku biskupów warmińskich w Lidzbarku Warmińskim.

SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ
KRÓLOWEJ POKOJU, KSIĘŻA MARIANIE
STOCZEK KL. 30, 11-106 KIWITY
e-mail: marianie@stoczek.pl, tel. 89 7660911
www.stoczek.pl



STOCZEK KLASZTORNY. SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ, KRÓLOWEJ POKOJU – MIEJSCE PEŁNE CUDOWNYCH TAJEMNIC

SANKTUARIUM MARYJNE W STOCZKU KLASZTORNYM POD LIDZBARKIEM WARMIŃSKIM NIE JEST TAK ZNANE JAK TO W ŚWIĘTEJ LIPCE, CZY GIETRZWAŁDZIE. NAJCZĘŚCIEJ MODLĄ SIĘ W NIM MIESZKAŃCY OKOLICZNYCH MIAST I WSI. PIELGRZYM Z DALEKA NA OGÓŁ TRAKTUJĄ JE JAK PRZYSTANEK W TRASIE DO TYCH BARDZIEJ ZNANYCH MIEJSC KULTU. – W STOCZKU JEST PIĘKNIE, SZCZEGÓLNIENIE LATEM – MÓWIĄ MIESZKAŃCY LIDZBARKA WARMIŃSKIEGO. – LUBIMY TO MIEJSCE, BO TAM JEST TAK SPOKOJNIE, CICHU. SPRZYJA TO SKUPIENIU POTRZEBNEMU W MODLITWIE.

Fot. Mariola Karpowicz

Wierni z okolicy doskonale wiedzą też, że właśnie w tym Sanktuarium Matki Bożej Królowej Pokoju od 12 października 1953 roku do 6 października 1954 roku był więziony Prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński. Klasztor był wtedy otoczony strażnikami. Z budynku sąsiadującego z ogrodem klasztornym w ciągu kilku dni wysiedlono gospodarzy i zrobiono strażnicę. W celi były urządzenia zabezpieczające i podstuchy, nie tylko w celi, tego typu sprzęt był ukrywany także w ogrodzie, po którym prymas spacerował. Strzeżono Kardynała Wyszyńskiego bardzo pilnie. Celę, w której przebywał można zwiedzać. Na jej ścianach i w gablotach pielgrzymi oglądają dowody jego uwięzienia: fotografie, listy, książki, które napisał w tym czasie. W pomieszczeniu są też meble, święte obrazy, tablica z rozkładem dnia prymasa. Tylko tutaj można się dowiedzieć, że wstawał codziennie o piątej rano i że dużo czasu poświęcał na modlitwę, w tym codzienny różaniec. W sanktuarium jest też obraz Świętej Rodziny, przed którym kardynał Wyszyński się modlił.

Za oknami rozciąga się ogród klasztorny. Prymasowi pozwalano na codzienny spacer w tym ogrodzie. Był z resztą otoczony wysokim murem, zapewne dlatego pozwolono na wyjścia z budynku, bo fakt, że prymas jest więziony właśnie w Stoczku było otoczone ścisłą tajemnicą. W tamtym czasie w budynku były pozabijane okna, żeby nikt nie zauważył kogo kryją mury sanktuarium.

TEMAT TABU

Po uwolnieniu Prymasa bardzo długo jeszcze Stoczek Klasztorny był tematem tabu. Wielu zależało na tym aby jak najmniej mówiono o uwięzieniu kardynała Wyszyńskiego, który był wielkim autorytetem, nie tylko wśród wiernych. Pewnie dlatego sanktuarium nie było tak bardzo znane, jak to w Świętej Lipce, czy Gietrzwałdzie. Ludzie jednak wiedzieli swoje i przyjeżdżali, by modlić się w intencji pokoju. Tak jest do dziś. To nie koniec tajemnic, jakie kryje stoczkowe sanktuarium. Tajemnicza jest sama jego geneza. Wiąże się z opowieścią sięgającą XVII wieku. Wówczas istniała już wieś Stoczek. Pewnego dnia dwie dziewczynki pracowały na jednej z tåk przy zbiorze siana. W spróchniałym pniu dębu znalazły 30-centymetrową figurkę Matki Bożej.

Sam fakt znalezienia jej nie jest aż tak tajemniczy, bo, jak pisze ks. Janusz Kumala w swojej publikacji, w czasach pogańskich często tworząno miejsca kultu przy starych dębach i ustawiano tam figurki. Bardziej





tajemnicze zdarzenie miało miejsce następnego dnia. Dziewczynki zaniósły swoje znalezisko do domu. Tam postanowiono, że zostanie wybudowana kapliczka, w której zostanie umieszczona figurka. Gospodarze schowali figurkę, aby czekała na wybudowanie kapliczki, ale następnego dnia zniknęła i... pojawiła się znowu w starym dębie. Dowiedział się o tym proboszcz parafii w Kiwitach (do niej należał Stoczek). Postanowił figurkę umieścić w kościele w Kiwitach. Jakież było zdziwienie, gdy figurka jeszcze raz znalazła się w starym dębie. Uznano wówczas, że to znak, że tam należy wybudować jej kapliczkę. Tak się też stało.

ROZBITA FIGURKA MATKI BOŻEJ

Przed kapliczką modlili się miejscowi wierni. Miejsce stawało się coraz sławniejsze z powodu cudów. Przyszły jednak czarne chwile. Trzech mieszkańców Stoczka, nie cieszących się zbyt dobrą opinią, zabrało figurkę,

Papież Jan Paweł II:
Tym aktem wyrażam dziękczynienie Matce Pokoju za 300 z górą lat opieki nad Świętą Warmią, która na przestrzeni dziejów i zmiennych losów historii dochowała wierności Chrystusowi i Jego Kościołowi.

rozbiło na kawałki i wykonało z niej kości do gry. Wszyscy trzej skończyli tragicznie: jeden stracił życie na szubienicy, drugiego zamordowano, a trzeciego zamęczono na torturach. Mieszkańcy nadal przychodzili do kaplicy, mimo że nie było już figurki i modlili się tak samo gorliwie do Matki Bożej. W stoczkowym kościele jest kopia cudownej figurki. Druga,





bo pierwsza, podarowana przez jednego z księży, została ograbiona i zbieszczona w 1945 roku przez wojska rosyjskie. Później została zniszczona przez komunistów, prawdopodobnie w 1953 roku. Od 1976 roku księża starali się o nową kapię figurki, ale, mimo że kilku artystów podejmowało się jej wykonania, żaden tego nie zrobił.

ZBAWIENNY SEN ARTYSTKI

W 1984 roku w sanktuarium w Licheniu odwiedziła warszawska plastyczka Rossita Helena Bartoszevska. Tam miała dziwny sen — otrzymała polecenie, aby pojechać do Stoczka i otrzeć łzy Matce Bożej. Wykonana przez nią po tym śnie figurka Matki Bożej Płaczącej została umieszczona w bocznym ołtarzu. To nie koniec tajemnic stoczkowego sanktuarium. XVII wiek był dla Polski czasem wojen. Biskup Warmiński — Mikołaj Szyszkowski — zaproponował aby dla osiągnięcia pokoju zbudować kościół ku czci Matki Bożej, jako Matki Pokoju. Sam zadeklarował, że zrealizuje ten

projekt we własnej diecezji i złożył uroczysty ślub, że jeśli nastanie pokój, wybuduje kościół. Tak też zrobił.

SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ, KRÓLOWEJ POKOJU

Wybrał Stoczek, bo dowiedział się o cudach uzdrowień za wstawieniem Matki Bożej w tym miejscu. Takie były początki stoczkowego sanktuarium. O sanktuarium w Stoczku Klasztornym można pisać długo. Zapewne też każda historia cudownego uzdrowienia dzięki modlitwom w tym miejscu warta jest poruszenia. Wiele z nich udokumentowano świadectwami na piśmie. Tutaj, razem z innymi marianami, można modlić się do Matki Pokoju, której obraz ukoronował w Częstochowie sam św. Jan Paweł II. Papież Polak powiedział wtedy: Tym aktem wyrażam dziękczynienie Matce Pokoju za 300 z górą lat opieki nad Świętą Warmią, która na przestrzeni dziejów i zmiennych losów historii dochowała wierności Chrystusowi i Jego Kościołowi.

Ewa Lubińska |||||



LIDZBARK WARMIŃSKI

Perła Warmii

Lidzbark Warmiński to jedno z najstarszych i najciekawszych pod względem historycznym miast regionu warmińsko-mazurskiego. Nazywany jest Perłą Warmii. Najstarsze wzmianki o mieście pochodzą z pierwszej połowy XIII wieku. W 1308 roku Lidzbark Warmiński otrzymał prawa miejskie i do 1772 był siedzibą biskupów warmińskich, centrum politycznym i kulturalnym. Wśród biskupów warmińskich rezydujących w Lidzbarku znalazły się wybitne osobistości świata nauki, sztuki i dyplomacji, a jeden z biskupów Eneaszy Sylwiusz Piccolomini został papieżem jako Pius II. Także w Lidzbarku Warmińskim powstały podwaliny teorii heliocentrycznej. To tutaj Kopernik „wstrzymał Słońce, a poruszył Ziemię” pisząc „Commentariolus” – „Komentarzyk o hipotezach ruchu niebios”. W 1807 roku pod Lidzbarkiem Warmińskim (Heilsbergiem) miała miejsce jedna z największych bitew napoleońskich w Prusach Wschodnich, a Napoleon odwiedził miasto i zamek. Wydarzenie to zostało upamiętnione na paryskim łuku Tryumfalnym. Świadkiem niemal całej historii miasta był zamek biskupów, który ze względu na krużganki zbliżone do tych na Wawelu w Krakowie zyskał miano Wawelu Północy. To tutaj odnaleziono jedną z zachowanych kopii kroniki Galla Anonima. Inne godne zobaczenia zabytki to gotycki kościół pw. św. ap. Piotra i Pawła, barokowy kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, cerkiew prawosławna pw. św. Piotra i Pawła, pozostałości murów obronnych z Wysoką Bramą, oranżeria bp. Krasickiego.



Jednak Lidzbark Warmiński to nie tylko architektura i bogata historia, to także wyjątkowa i piękna przyroda. Uderza przede wszystkim malowniczość położenia: Lidzbark usytuowany jest w dolinie dwóch rzek Łyny i Symsarny. W pobliżu miasta znajdują się urokliwe jeziora. Niespotykane w tych regionach krajobraz górski, zachęca do wędrówek. Turystom miasto ma do zaoferowania szlaki spacerowe (łącznie najciekawsze zabytki i zakątki miasta), turystyczne i kajakowe, ścieżki rowerowe, Bulwar nad Łyną, a także kompleks rekreacyjno-wypoczynkowy Termy Warmińskie. Lubiący sport mają do dyspozycji atrakcyjną bazę: nowy stadion, 2 hale sportowe, wiele boisk, kąpielisko miejskie, korty tenisowe.

PARK UZDROWISKOWY DOLINY SYMSARNY

Park Uzdrowski Doliny Symsarny powstał w 2017 roku. Położony w malowniczym przełomie rzeki, która przez setki lat kształtowała tę dolinę. To niezwykle miejsce, które idealnie łączy miasto

z zielonymi terenami do odpoczynku i rekreacji. Ze względu na wyróżniający go krajobraz, bogatą florę i faunę oraz walory turystyczno-krajoznawcze, teren od 1992 roku stał się Obszarem Chronionego Krajobrazu Doliny Symsarny.

Zalety tego miejsca dostrzegano już jednak znacznie wcześniej. Na dawnych pocztówkach, często obok nazwy miasta, widoczny jest napis „Luftkurort”, co w języku niemieckim oznacza „kurort klimatyczny”. Lidzbark wspomniany był w dawnych przewodnikach jako miejsce do wypoczynku i uprawiania turystyki. Teren parku nazywany jest potocznie Lidzbarskimi Serpentykami. Taką nazwę zawdzięcza meandrującej Symsarnie, która jak błękitna wstęga przecina i owija morenowe pagórki. Podczas spacerów Serpentyki odkrywają także fragmenty historii – zasypaną dziś „Diabłą Jamę”, Górę Okartową – skąd prowadzono już od średniowiecza miejskie wodociągi, pozostałości umocnień Trójkąta Lidzbarskiego, dawne miejsce straceń, pomnik bohaterów wojny 1870-1871 czy pozycję rosyjsko-pruską z 1807 roku. Miłośnicy przyrody i fotografii znajdą tu bogactwo gatunków flory i fauny, malownicze aleje drzew i efektowne przełomy Symsarny.

Park Uzdrowski Doliny Symsarny zaprasza do odpoczynku i różnorodnych form aktywnego spędzania czasu wolnego. Wyposażono go w urządzenia lecznictwa uzdrowskiego i elementy małej architektury. Na całym obszarze znajdują się drogowskazy oraz tablice edukacyjne, informujące o miejscach wartych uwagi i ciekawostkach związanych z parkiem. By uprzyjemnić Państwu pobyt w parku, zamontowano wiaty, ławki, stoły i stojaki na rowery. Osobom aktywnym proponujemy skorzystanie z urządzeń do ćwiczeń w obszarze kinezyterapii. Chętni mogą także pobudzić zmysły węchu, słuchu i dotyku, spacerując wzdłuż Ścieżki Sensorycznej. Park Uzdrowski Doliny Symsarny to idealne miejsce na spacer, jogging, nordic walking czy jazdę rowerem.





LATO W LIDZBARKU WARMIŃSKIM

LIDZBARSKI WYŚCIG SZOSOWY

13 maja wraz ze stowarzyszeniem Rowerowy Lidzbark zapraszamy na I Edycję Lidzbarskiego Wyścigu Szosowego.

Zawody w kolarstwie szosowym zostaną rozegrane na dystansie ok. 120 km dla wszystkich zawodników. Trasa biegnie drogami powiatu lidzbarskiego, ze wspaniałymi widokami i wymagającym podjazdem finiszowym pod Termy Warmińskie

VIII OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL SERÓW FARMERSKICH I TRADYCYJNYCH „CZAS NA SER”

2-3 czerwca po raz ósmy amatorzy tradycyjnych serów spotkają się w Lidzbarku Warmińskim na przedzamczu i dziedzińcu Hotelu KRASICKI na VIII Ogólnopolskim Festiwalu Serów Farmerskich i Tradycyjnych.

Festiwal „Czas na Ser” to jedyna w Polsce impreza służąca odbudowie i rozwojowi tradycji serowarskiej oraz przywróceniu zapomnianych smaków. To miejsce spotkań, wzajemnej edukacji i integracji środowiska małych producentów oraz miłośników tradycyjnych serów. Festiwal buduje pozytywny wizerunek małych wytwórców, docenia ich wysiłek oraz promuje walory serów farmerskich i tradycyjnych, produkowanych zgodnie ze sztuką serowarską.

Zapraszamy na warsztaty smaku, stragany wypełnione serami, wypiekami, lodami, najwyższej jakości oliwami, konfiturami, kawą, chutneyami, dobrym lokalnym piwem, miodem i nalewkami oraz innymi pysznościami. Nowością będzie specjalna przestrzeń gastronomiczna z wiktuałami



kuchni ziemi warmińskiej, przygotowanymi według tradycyjnych receptur przez Krzysztofa Mazurka, szefa kuchni Hotelu Krasicki, oczywiście w towarzystwie wybornego piwa rzemieślniczego z pobliskich lokalnych browarów oraz przy dźwiękach muzyki na żywo.

W tym roku z okazji „Czasu na Ser”, Muzeum na Zamku przewiduje dodatkowe atrakcje dla odwiedzających. Serdecznie zapraszamy!

XI REKONSTRUKCJA BITWY POD HEILSBERGIEM

16 czerwca odbędzie się po raz 11 rekonstrukcja Bitwy pod Heilsbergiem!

Na polach pod Lidzbarkiem spotka się kilkaset rekonstruktorów z kilkunastu krajów. Rekonstrukcji towarzyszyć będzie Jarmark Historyczny, występy artystyczne i warsztaty dawnych zawodów. Na zamku biskupów warmińskich odbędzie się Wielki Bal dla uczczenia rocznicy śmierci Jana Henryka Dąbrowskiego – pokazy taneczne, muzyka na żywo, odczyt na temat Legionów Dąbrowskiego.

Bitwa pod Lidzbarkiem Warmińskim, znana w historii jako bitwa pod Heilsbergiem, była ważnym wydarzeniem wiosennej kampanii – odbyła się w dniu 10 czerwca 1807 roku, a je ostatnie akordy trwały do następnego dnia. Była ważnym elementem wojny Napoleona z IV koalicją (1806-1807). Pod względem liczby walczących oraz ofiar



po obu stronach to była największa bitwa Napoleona na terytorium obecnej Polski. W tej walce brało udział około 140 000 żołnierzy.

MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ PIŁKI NOŻNEJ U-12 WARMIA CUP

9 i 10 czerwca na stadionie w Lidzbarku Warmińskim spotkają się 32 drużyny młodych piłkarzy, aby rywalizować o miano mistrza świata.

Międzynarodowy Turniej Piłki Nożnej U-12 Warmia Cup to świetny pomysł, aby rozgrzać się przed mundialem. W turnieju, drużyny będą walczyć o tytuł mistrza świata. W trakcie turnieju zapraszamy do piłkarskiego miasteczka, gdzie czekać będzie na was wiele atrakcji oraz gości ze świata sportowego.

VII LIDZBARSKIE WIECZORY JAZZOWE

Od 29 czerwca do 1 września w nowym amfiteatrze na bulwarze nad tyną odbędzie się 18 koncertów gwiazd polskiego i światowego jazzu.



Festiwal rozpocznie koncert Eskabeia & Tomek Nowak Quartet z gościnnym udziałem Michała Urbaniaka. Wśród tegorocznych wykonawców są m.in. Artur Dutkiewicz, Myrczek&Tomaszewski, Bernard Maseli, Nula Stankiewicz z Januszem Stroblem, The Brag Pack, Tyler Hornby Quartet, Aga Wilczyńska z Triem Andrzeja Jagodzińskiego, Józef Skrzek & Krzysztof Puma Piasecki, Vanesa Harbek & Łukasz Gorczyca, Jazz Band Ball Orchestra.

XI FESTIWAL KULTURY MYŚLIWSKIEJ

22 lipca po raz XI spotka się w Lidzbarku Warmińskim bractwo myśliwskie. W programie koncert muzyki myśliwskiej, konkursy kulinarne, prezentacja psów myśliwskich.

FESTIWAL KULTURY WARMIŃSKIEJ

28-29 lipca

DNI LIDZBARKA WARMIŃSKIEGO

10-12 sierpnia z okazji 710 rocznicy nadania praw miejskich odbędzie się szereg wydarzeń sportowych i kulturalnych. Na scenie lidzbarskiego amfiteatru wystąpią Exelent, Diamond, Power Play, Nomakeup, Sztyny Pal Azji, Kasia Kowalska.

LIDZBARSKIE WIECZORY HUMORU I SATYRY

Od 15 do 18 sierpnia 2018 roku Lidzbark Warmiński będzie znowu najzabawniejszym miastem w Polsce. Wszystko za sprawą 39 Lidzbarskich Wieczorów Humoru i Satyry. Odbędą się tradycyjnie Turnieje o Złotą Szpilkę, wieczory autorskie, wieczór stand-up comedy, odsłonięcie kolejnej tablicy w Alei Polskiego Kabaretu oraz Kabaretowa Noc pod Gwiazdami.



Szczegółowe kalendarium na stronie www.lidzbarkw.eu lub profilu FB Urzędu Miejskiego

PO LEKCJACH FOTOGRAFUJE WARMIŃSKIE KOŚCIOŁY

NA CO DZIEŃ NAUCZYCIELKA MUZYKI, PLASTYKI I HISTORII W SZKOLE PODSTAWOWEJ NR 1 W LIDZBARKU WARMIŃSKIM. PO LEKCJACH MARIOLA ADELA KARPOWICZ PAKUJE DO TORBY APARAT FOTOGRAFICZNY I PODRÓŻUJE PO WARMII, GDZIE UWIECZNIĄ ZABYTEKOWE KOŚCIOŁY.



Fot. Andrzej Grabowski

— Ile już kościołów pani sfotografowała?

— Sfotografowałam 60 kościołów Warmii Północnej i Południowej, z tym, że zamknęłam już Warmię Północną, a reszta świątyń Warmii Południowej musi poczekać, aż będę w pobliżu, bo to są już dalekie wyprawy od mojego miejsca zamieszkania.

— Od kiedy trwa pani przygoda z aparatem fotograficznym?

— Trochę fotografowałam już w liceum, potem była długa przerwa. Zdjęcia architektury robię od 5-6 lat, więc niezbyt długo. Nawiązałam też współpracę z Gazetą Lidzbarską, by ćwiczyć warsztat i mieć gdzie pokazywać swoje zdjęcia. Od pięciu lat jestem dziennikarzem obywatelskim i bardzo lubię tę pracę.

— Uczy pani w szkole, jak reagują uczniowie na pani pasję?

— Ci uczniowie, którzy zauważyli moje zdjęcia w mediach są pełni podziwu. Odezwał się też do mnie mój dawny uczeń z liceum, który zobaczył moje zdjęcia w internecie (uczyłam w liceum 17 lat najpierw historii muzyki, później wiedzy o kulturze). Jest teraz zawodowym fotografem i stwierdził, że gdyby wiedział, że ja robię zdjęcia mielibyśmy wspólne tematy do rozmów. To miłe.

— Co panią właściwie zafascynowało w warmińskich kościołach?

— Przede wszystkim zafascynowała mnie fantazja, pomysłowość i umiejętność budowniczych, to, że każdy z tych kościołów jest inny, mimo,

\\ Fotografuję, bo lubię zatrzymać piękno w kadrach mojej fotografii

że budowany mniej więcej w tym samym okresie, i to, że w takiej ilości, w formie bardziej lub mniej zmienionej, albo wręcz autentycznej, przetrwały do dzisiejszych czasów. Lubię, gdy widać je z daleka, górujące nad wioskami i emanujące tajemniczością oraz cieszące oczy swym pięknem. Zawsze zachwyca mnie również, gdy toną w porannej mgłę, wyglądają wtedy majestatycznie ale i tajemniczo.

— W takim razie które z kościołów utkwiły pani najbardziej w pamięci? Co było w nich tak poruszającego?

— Jest ich kilka, ale najbardziej utkwiły mi kruchtanki kościoła w Krośnie, to rarytas dla każdego fotografa, jest tam takie światło, o którym się marzy, czy barokowy strop pokryty polichromią o gęstej ornamentyce, kościół w Rogożu, świetnie zachowany, nigdy nie przemalowany oraz herb Hozjusza na bazie kolumny prawego ołtarza, i co najważniejsze, żaden kościół na Warmii takiego nie posiada. Och, jeszcze kościół w Stoczku ze swoimi urokliwymi kruchtankami, przepięknym barokowym wnętrzem oraz cudnym ogrodem, gdzie można pospacerować, pokontemplować i wyciszyć się, czy kościół w Chwałęcinie, gdzie zobaczyć można nie mniej



Fot. Mariola Karpowicz



Fot. Mariola Karpowicz

piękne krużganki o filarowych, opiętych pilastrami arkadach z narożnymi kaplicami. To są skarby architektury sakralnej w naszym regionie.

— **Czy wraca pani w miejsca, które już sfotografowała i czy zauważa pani zmiany?**

— Oczywiście, ale raczej po drodze, przejazdem, np. jak jadę do mojego rodzinnego miasta Gdańska. Ostatnio zauważyłam, że położono nowy gont na baniastym hełmie kościoła w Ignalinie, co mnie bardzo ucieszyło, bo poprzedni był w kiepskim stanie. Zdaję sobie sprawę, że moje fotografie są dokumentem, jak wcześniej ten kościół wyglądał. Wracam też do tych kościołów, do których nie udało mi się wejść do środka, po to, by uzupełnić wiadomości i fotografie.

— **Ile czasu zajmuje pani robienie zdjęcia jednego obiektu i jego obróbka?**

— Fotografuję wiosną i latem, wyruszamy z mężem na całodniową wycieczkę po Warmii. Fotografowanie jednego kościoła zajmuje około godziny, a bywa, że dłużej. Szukam odpowiedniego światła i najlepszego kadru. Opisuję późną jesienią i zimą, bo szkoda mi siedzieć przy komputerze, gdy ładna pogoda za oknem. Obróbka zajmuje dość dużo czasu, a samo poszukiwanie informacji o danym kościele jeszcze więcej. Mam już niezłą biblioteczkę dotyczącą tej tematyki. Głównym moim źródłem w czasie opisów, od którego wszystko się zaczęło, to „Przewodnik po zabytkowych kościołach Północnej Warmii” profesora Tadeusza Chrzanowskiego z 1978 roku, którą wygrzebałam w olsztyńskim antykwariacie. Gdy wpadła mi w ręce pomyślałam, że dobrze byłoby uaktualnić wiadomości oraz przede wszystkim zdjęcia, bo czarno – białe nie są zbyt atrakcyjne. Potem sukcesywnie dokupowałam inne pozycje, m.in. Przewodnik po zabytkowych kościołach południowej Warmii, Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne,

Olsztyn 1973, Warmia i polskie Dolne Prusy Piotra Skurzyńskiego,

Pracę zbiorową, Kościoły i kaplice Archidiecezji Warmińskiej, tom I, Święta Warmia, którą wydała Kuria Metropolitarna Archidiecezji Warmińskiej, czy pięknie wydaną książkę Ferdinanda von Quasta, Widoki z Warmii, Historischer Verein für Ermland. Oczywiście jest jeszcze Internet, ale w mniejszym stopniu.

— **Czy wybiera pani odpowiednią pogodę, porę dnia itp. warunki do fotografowania, czy też jest to trochę przypadkowe?**

— Nie wybieram się na włóczęgę w deszcz i to jest jedyny warunek. Staram się, aby to był słoneczny dzień, z niewielkimi chmurkami, bo ładnie rozpraszają światło. Jeśli mam w planie kilka kościołów jednego dnia, to trudno czekać na złotą godzinę, więc fotografuję to co zastaję, także można powiedzieć, że jest to czasem trochę przypadkowe.

— **Kościółów w Polsce i na świecie jest dużo, czy chce pani poprzestać na Warmii?**

— Raczej poprzestanę na Warmii, gdy zakończę pracę, to w planach mam kaplice, mniejsze, ale nie mniej urokliwe zabytki tego regionu. Chociaż gdziekolwiek jestem, nie przechodzę obok nich obojętnie, i zawsze fotografuję, bo lubię zatrzymać piękno w kadrach mojej fotografii.

— **Wiem, że odbyła pani kilka spotkań, gdzie prezentowała pani swoje fotografie warmińskich kościołów, jednak może warto byłoby pokazać je na wystawie lub wydać album.**

— Jeśli znajdę na to środki, to jak najbardziej. Marzy mi się przewodnik zawierający zdjęcia i opisy kościołów powiatu lidzbarskiego. Jest to kwestia bliżej nieokreślonego czasu.

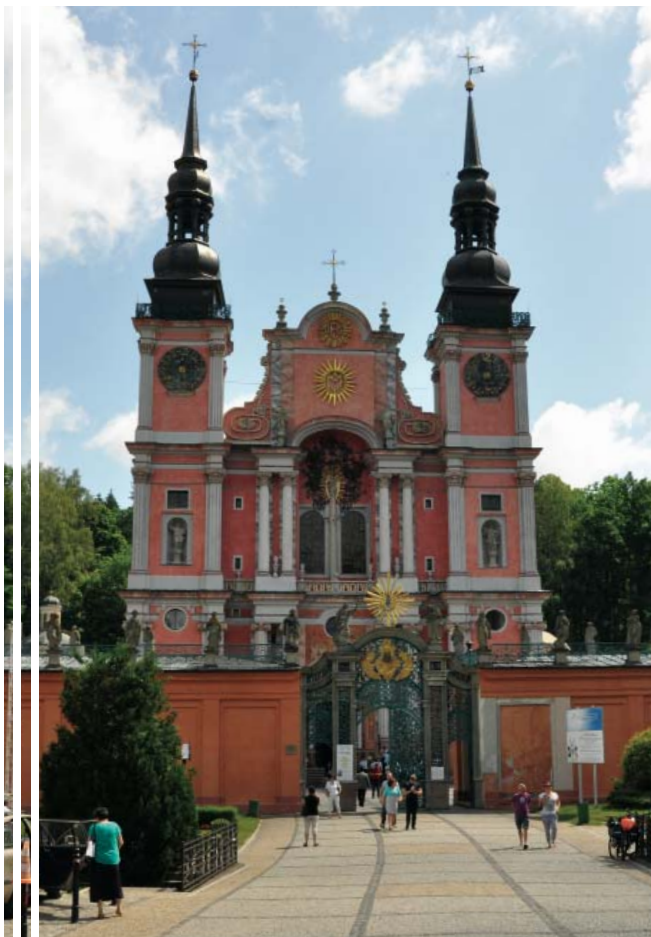
Ewa Lubinińska



Fot. Jacek Drązkowski

ŚWIĘTA LIPKA: SANKTUARIUM MARYJNE

TO JEDEN Z NAJBARDZIEJ ZNANYCH KOŚCIOŁÓW NA WARMII I MAZURACH. TO TAKŻE BARDZO ZNANE SANKTUARIUM MARYJNE. DLATEGO JEST ZWANA „CZĘSTOCHOWĄ PÓŁNOCY”. TO TAKŻE POPULARNE MIEJSCE BRANIA ŚLUBÓW. Fot. Mariusz Feliński



\\ Początki kultu Maryjnego sięgają w Świętej Lipce XIV wieku

Kościół najbardziej jednak słynie z ruchomych organów zbudowanych w latach 1719-1721. Kościół zbudowano w latach 1687 - 1693. To obiekt zabytkowy niezwyklej wartości, zaliczany do najwspanialszych okazów późnego baroku w Polsce.

Początki kultu Maryjnego sięgają w Świętej Lipce XIV wieku. Wtedy to bowiem w Kętrzynie skazanemu na śmierć objawiła się Matka Boska i poprosiła o wyrzeźbienie jej postaci z Dzieciątkiem. Więzień w ciągu nocy wyrzeźbił w kawałku drewna figurkę Matki Boskiej.

Rankiem, gdy znaleziono przy nim owo dzieło, tak olśniło strażników, że ci poczytując to za znak bożego utaskawienia zwrócili skazanemu wolność. Dziękując Matce Boskiej za uratowanie życia, niedoszły skazaniec szedł w kierunku Reszla szukając po drodze dorodnej lipy, na której wedle zaleceń Piękną Pani miał postawić rzeźbę.

Właśnie tutaj, gdzie stoi obecna bazylika, napotkał wspaniałą lipę. W krótkim czasie miejsce to zastęno cudami i uzdrowieniami. Zdziwieni pasterze patrzyli, jak przechodzące obok lipy owieczki kękały, niewidomi odzyskiwali wzrok. Zaczęły przychodzić pielgrzymki wiernych.

Proboszcz z Kętrzyna w uroczystej procesji kilkakrotnie przenosił cudowną figurkę do kościoła w mieście. Rzeźba znikala stamtąd i ponownie pojawiała się na drzewie, gdzie ją ustawił ocalony skazaniec. Postanowiono zbudować właśnie tutaj kaplicę. Święta Lipka była już wtedy słynnym miejscem pielgrzymkowym. Około 1519 r., pieszo i boso, przybył do Świętej Lipki wielki mistrz krzyżacki, późniejszy książę Albrecht Hohenzollern.

Z chwilą sekularyzacji Prus (1525r.) praktyki katolickie zostały zabronione, a tym samym pielgrzymki zakazane. Podburzeni przez starostę protestanci z Kętrzyna zniszczyli wtedy kaplicę, figurkę wrzucili do Jeziora Wirowego, a lipę ścięli ustawiając w jej miejscu szubienicę. Dziś stoi tam niezwyklej urody sanktuarium, a pielgrzymki wiernych do tej pory tłumnie odwiedzają to niezwyklej miejsce.

Ewa Kisielewska \\\

Święta Lipka 2018

— rok jubileuszowy

Obecny rok 2018 jest dla świętolipskiego sanktuarium Matki Jedności Chrześcijaństwa czasem istotnych rocznic, spośród których na czoło wysuwa się **50-lecie koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Świętolipskiej**, której 11.08.1968 r. dokonał Prymas Tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński, a współkoronatoremi byli ówczesny metropolita krakowski ks. kardynał Karol Wojtyła. W tej wielkiej uroczystości uczestniczyło kilkadziesiąt tysięcy pielgrzymów z różnych stron Polski. Do tej najważniejszej rocznicy dołącza się m.in. 400-lecie oddania Świętej Lipki pod opiekę króla polskiego i jego następców (27.03.1618) i 125. rocznica ukończenia szkoły muzycznej przez Feliksa Nowowiejskiego (29.07.1893).

Z tej racji będzie w tym roku kilkadziesiąt wydarzeń, spotkań, pielgrzymek i uroczystości. W piątek 20 kwietnia nasza świętolipska

bazylika wraz z kruchtami zostanie wpisana na zaszczytną listę „Pomnik historii”. Jest to najwyższa forma wyróżnienia obiektu lub terenu zabytkowego, jakim dysponuje państwo polskie.

Wszystkie nabożeństwa mające w świątyniach archidiecezji warmińskiej będą ubogacone rozważaniami przybliżającymi historię naszego sanktuarium i ukazującymi, w jak wielu okolicznościach Bóg spieszył z pomocą za wstawiennictwem Matki Bożej Świętolipskiej. W sobotę 12 maja do świętolipskiego Sanktuarium pielgrzymować będą władze wojewódzkie i samorządowe, a na jutro, w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej Fatimskiej, w niedzielę 13 maja, zostaną tu zainaugurowane tegoroczne nabożeństwa fatimskie. W piątek 18 maja z pielgrzymką przybędą strażacy, a na jutro, w przeddzień uroczystości Zesłania Ducha Świętego, odbędzie się czuwanie ruchów

i wspólnot katolickich. W sobotę 26 maja, przed południem, do Świętej Lipki przybędą bibliotekarze, a wieczorem odbędzie się modlitwa ekumeniczna z udziałem rzymskich katolików, grekokatolików, prawosławnych i protestantów. Tradycyjnie w ostatnią niedzielę maja odbędzie się uroczystość odpustowa Nawiedzenia NMP.

Czerwiec rozpoczniemy od Przeglądu Szkolnych Form Teatralnych, Wokalnych i Tanecznych, który odbędzie się w poniedziałek 4 czerwca. W sobotę 16 czerwca będą tu pielgrzymowali nauczyciele, a w piątek 29 czerwca rozpoczną się jubileuszowe XXX Świętolipskie Wieczory Muzyczne. W niedzielę 15 lipca z naszego sanktuarium będzie transmitowana msza św. przez TVP Polonia. Na początku sierpnia spodziewamy się emisji znaczków pocztowych z wizerunkiem Matki Bożej Świętolipskiej.

Centralna celebracja z udziałem przedstawicieli episkopatu Polski odbędzie się na placu przed bazyliką dokładnie w 50. rocznicę koronacji i jednocześnie w Uroczystość Matki Bożej Świętolipskiej, w sobotę 11.08.2018 r. o godz. 11.00. We wtorek 14 sierpnia przybędą tu chorzy i osoby starsze, a w środę 15 sierpnia odbędzie się doroczny odpust Wniebowzięcia NMP, na który przybędzie także pielgrzymka rodzin Archidiecezji Warmińskiej zaplanowała natomiast tu swój dzień skupienia na niedzielę 16 września.

Bardzo serdecznie zapraszamy do tego wyjątkowego miejsca w tak wyjątkowym roku. Kalendarium wydarzeń i szczegółowe o nich informacje umieszczamy na stronie naszego sanktuarium: www.swlipka.pl.

Ks. Aleksander Jacyniak SJ



MŚCIN POWRÓCIŁ DO NATURY

PONAD STO PIĘĆDZIESIĄT LAT MUSIAŁO MINĄĆ, BY ODEBRANE PRZEZ LUDZI JEZIORO MŚCIN WRÓCIŁO WE WŁADANIE ROŚLIN I ZWIERZĄT. SPŁACENIE ZACIĄGNIĘTEJ POŻYCZKI PRZYNIOSŁO RÓWNOWAGĘ LOKALNEMU EKOSYSTEMOWI. Fot. Materiały prasowe, Pixabay.com

\\\ Jezioro Mścin znajdziemy na skraju Królewskich Lasów Łąkorskich



Każdemu, kto przejeżdża szosą prowadzącą z Tereszewa na jezioro Wielkie Partęczyny nie może umknąć urokliwy Mścin. Potężne pruskie zabudowania bytego nadleśnictwa Ostrówki czarują solidnością i precyzją detalu architektonicznego. W osadzie leśnej znajduje się także kilka zabudowań pracowników leśnych oraz wiata myśliwska Koła Łowieckiego "Szron" z Kurzętnika. Prawdziwy skarb znajduje się jednak nieco na północ, w szeroko otwartym zagłębieniu terenu.

JEZIORO

Pojeziorze Brodnickie znane jest z wielkiej ilości akwenów wodnych: od małych, śródleśnych oczek wodnych po długie i głębokie jeziora rynnowe. W naszym klimacie natura dąży do ekosystemu leśnego, więc jeziora powoli zarastają, by przemienić się w szuwary i torfowiska. Te powoli zasiewają się olchą, wierzbami czy brzozą. Wreszcie, po kilkudziesięciu lub kilkuset latach śladem po jeziorze jest tylko zagłębienie w terenie. Nie inaczej było z jeziorem Mścin leżącym na skraju Królewskich Lasów Łąkorskich. Niemałe, 50 hektarowe jezioro było bardzo płytkie, a na dodatek położone o 10 metrów wyżej niż pobliskie Wielkie Partęczyny. Brzegi więc zarastały trzciną, a w niskich stanach można było sięgnąć stopą dna. Proces zarastania zapewne przebiegałby w powolnym rytmie natury, gdyby nie ludzie.

ŁĄKI

W drugiej połowie XIX wieku na terenach należących do Prus rozpoczął się gwałtowny rozwój gospodarczy. Połączony był on z głodem nowych terenów rolnych. Z tego powodu państwo masowo osuszało tereny podmokłe, a nawet jeziora. Przykładem takiej praktyki jest właśnie Mścin. Według wiedzy nadleśniczego Henryka Kapusty z nadleśnictwa Brodnica jezioro zostało zmeliorowane i spuszczone do Wielkich Partęczyn około roku 1860 za pomocą długiego na ponad kilometr drenu biegnącego pod lasem. Państwo uzyskało w ten sposób ponad 50 hektarów tak wysokiej jakości, które podzielono na parcele i sprzedano miejscowym rolnikom. W tym samym czasie na terenach ówczesnego powiatu lubawskiego osiedlano kolonistów niemieckich z głębi Rzeszy. Jedną z takich enklaw było Tomaszewo, którego nowi mieszkańcy mogli kupować łąki na preferencyjnych warunkach. Byłe jezioro przemieniono się w mozaikę pastwisk poprzecinanych rowami odwadniającymi.

ROZLEWISKO

Od kilkunastu lat można zauważyć w naszym regionie gwałtownie rosnącą populację bobra. To właśnie ci inżynierowie zwierzęcego świata jako pierwsi zaczęli przywracać łąki do stanu pierwotnego. Okoliczni gospodarze mieli coraz mniej bydła, a o owcach już zapomniano. Niewiele osób korzystało z działek, a odwodnienie miało już swoje lata. Bobry wykorzystały sytuację i zaczęły podtapiać teren. W 2010 roku nadleśnictwo Brodnica zdecydowało o przekształceniu już podmokłego obszaru w zbiornik małej retencji. W tym celu poprowadzono wody niedalekiej strugi Czerwonki do zbiornika. Strumień ten płynie od nazywanych przez lokalną ludność mokradet Przycze pomiędzy Wawrowicami, a Mikołajkami do jeziora Wielkie Partęczyny. Dodatkowo leśnicy zbudowali zastawkę na ujściu wody z Mścina. Dzięki tym rozwiązaniom w przeciągu kilku miesięcy teren zmienił się z zarastającej łąki w rozległe siedlisko wielu gatunków ptactwa wodnego, m.in. 11 gatunków kaczek. Żerują tam także orły bieliki, a bywają łosie. Rozlewisko ustabilizowało mikroklimat otaczających lasów i znacznie zwiększyło bogactwo przyrodnicze sąsiedniego leśnictwa Ostrówki. Wytyczono również ścieżkę dydaktyczną i punkt obserwacyjny, a gospodarujące terenem organizacje przygotowują spacer i warsztaty dla dzieci i młodzieży. Człowiek po długim okresie oddał to, co zabrał przyrodzie. Teraz z pomocą pracujących tam leśników, przyrodników i myśliwych możemy uczyć się o walorach otaczającej nas natury.

Marcin Zalewski \\\



Mapa osuszonego jeziora z 1911 roku...

KRAJOBRAZ Z KAJAKA



Łyna, największa rzeka Warmii i Mazur, wypływa z piaszków sandrowych na północ od Nidzicy. Jej źródła znajdują się w malowniczym wąwozie w okolicy wsi Łyna, na terenie rezerwatu przyrody Źródła Rzeki Łyny im. prof. R. Kobendzy. Rzeka biegnie przez tereny Pojezierza Olsztyńskiego w kierunku północnym, przepływa przez stolicę Warmii – Olsztyn, następnie mija po drodze Dobrze Miasto, Lidzbark Warmiński – dawną siedzibę biskupów warmińskich, a także Bartoszyce i Sępólno. Wpada do Pregoly na terenie obwodu kaliningradzkiego. Jej długość to około 289 km, z czego prawie 200 km przepływa przez Polskę.

Królowa Warmii – Łyna należy do najpiękniejszych i niezwykle urozmaiconych szlaków kajakowych. Płynie spokojnie pośród malowniczych łąk i leśnych pagórków, wpadając co jakiś czas do jezior, ale daje się także poznać jako rzeka o górskim charakterze. Szybkim nurtem płynie pomiędzy jeziorem Ustrzych a wsią Ruś oraz na terenie lasu miejskiego w Olsztynie.

Wspaniałym sposobem na poznanie warmińskiej przyrody jest wycieczka kajakowa szlakiem Łyny. To doskonała okazja do obserwacji ptactwa. Zobaczyć tu można m.in. czaple, liczne bociany, z których słynie nasz region, a także żurawie i kaczki krzyżówki. Dzięki pływaniu kajakiem możemy także podziwiać bobry w ich naturalnym środowisku. Do takich obserwacji polecamy szczególnie odcinek rzeki przed Lidzbarkiem Warmińskim. Gwarantujemy niesamowite widoki.

Spływy kajakowe Łyną to aktywny, pełen pozytywnych emocji wypoczynek oraz niesamowita okazja do obcowania z naturą. Rzeka daje także możli-

wość poznania miejsc ważnych dla historii regionu. Trasa od Olsztyna nazywana jest szlakiem gotyckich zamków i kościołów. Naszą uwagę z pewnością przyciągnie zamek kapituły warmińskiej, fragmenty murów obronnych z końca XIV wieku w Olsztynie, gotycki kompleks kolegiacki z XIV wieku oraz Baszta Bociania z muzeum w Dobrym Mieście, czternastowieczny gotycki zamek oraz kościół farny świętych Piotra i Pawła w Lidzbarku Warmińskim.

Stowarzyszenie Dom Warmiński otacza Łynę szczególną troską, dlatego wspólnie z lokalnymi samorządami zrealizowało w ubiegłych latach projekt inwestycyjny, w ramach którego zagospodarowano przestrzeń i uporządkowano teren bezpośrednio przyległy do szlaku. Dzięki takim inicjatywom Łyna staje się atrakcyjnym i dobrze zagospodarowanym szlakiem wodnym, przyciągającym wielu turystów. W ramach inwestycji powstało dziewięć przystani kajakowych, które zlokalizowane są w Dywitach, Cerkiewniku, Smolajnach, Dobrym Mieście, w miejscowościach Łaniewo i Rogóż



Fot. Mazury PTTK

oraz w Lidzbarku Warmińskim i Bartoszczach. Wyposażono je w pomosty pływające z tarasem dojściowym, altany drewniane dające możliwość schronienia i wypoczynku, stojaki na kajaki, miejsca parkingowe oraz miejsca wyznaczone do biwakowania.

Jeśli ktoś już zasmakował przygody na kajakowym szlaku Łyny, to doskonale wie, że to wspaniały relaks w otoczeniu przyrody i historii.

Zachęcamy do wypoczynku i świetnej zabawy na łonie natury, oczywiście z wiosłem w dłoni.



Fot. Arch. Stow. Dom Warmiński



/// Krzaki, pnie zwalonych drzew, mielizny
I gęste trzciny – kajakarze to uwielbiają



WARMIA Z PERSPEKTYWY KAJAKA

W HISTORYCZNYCH GRANICACH WARMII NAJWIĘKSZE POLE DO POPISU KAJAKARZOM DAJE DORZECZE ŁYNY. DO NAJWAŻNIEJSZYCH CIEKÓW W GÓRNEJ JEGO CZĘŚCI NALEŻĄ: MARÓZKA, KOŚNA, PISA WARMIŃSKA I WADĄG. Fot. Archiwum GO/RAS



Kanał Kiermas krzyżuje się z Kanałem Elżbiety, który przepływa ponad nim w betonowym korycie

Dobrym miejscem na wodowanie kajaków jest zejście przy moście na strudze doptywającej w Szczęsnem do Jez. Linowskiego. Po krótkim od-cinku płynięcia tym ciekim, i prze-biciu się przez zator naniesionych przez fale u ujścia strugi, wpływamy na malownicze Jez. Linowskie. Inną możliwością jest wodowanie na samym jeziorze, np. w okolicach Trękusa (stąd się zaczyna szlak zaznaczony na mapie).

Na Jez. Linowskim musimy odnaleźć w przy-brzeżnym trzcinowisku (od strony Klewek) wylot kanału łączącego to jezioro z jez. Klebarskim. Znajdziemy go na skraju najbliższego zagajnika. Kanał jest spławny, trzeba tylko uważać na powrzucone do niego większe śmieci, zatrzymujące się na leżących w nurcie gałęziach. Te drobne niedogodności wynagrodzi nam widok

kościół w Klewkach z niecodziennej perspektywy kajak. Kościół możemy zresztą odwiedzić.

KAJAKIEM PO TRZCINOWISKU

Po przepłynięciu kolejnego kilometra, docieramy do krzaków, które blokują całą szerokość koryta. Jedynym wyjściem jest przeniesienie kajaków.

Z pastwiska widać już Jez. Klebarskie — w linii prostej jest do niego może 300 m. Po zwodowaniu kajaków pozostaje nam sforsowanie ogrodzenia z drutu kolczastego przecinającego rzekę i przebijanie się przez zarośnięte trzcinami i tatarakiem koryto. Im bliżej jeziora, tym rzeczka szersza, bardziej kręta. Nagrodą za trudy będzie wypłynięcie na szerokie wody Jez. Klebarskiego. Dla odpoczynku można dopłynąć do leżącego na przeciwnym brzegu Klebarka Wlk. i np. zwiedzić zabytkowy kościół.

WYJĄTKOWE SKRZYŻOWANIE DRÓG WODNYCH

Jez. Klebarskie łączy się głębokim kanałem o szerokości kilku metrów z Jez. Silickim. Z tego jeziora w Silicach wpływamy w Kanał Kiermas (niegdyś Wiktorii). Przepływamy pod mostem drogowym i Kanałem Elżbiety, będącym wyjątkową ciekawostką inżynierską. Krzyżuje się on z Kanałem Kiermas — przepływając około metra ponad nim w betonowym korycie. Niestety, sam ten kanał nie jest spławny — obecnie to zarośnięty trzcinami rów z niewielką ilością wody. Choć na zupełnie nowych mapach zaznaczony jest on jako szlak kajakowy.

Kilku-kilometrowa trasa Kanałem Kiermas do Jez. Bogdańskiego nie jest zbyt malownicza. Z obu stron widoczność ograniczają bowiem wysokie trzciny. W wielu miejscach zwieszają się one nad lustrem wody, płynący zostają więc przez nie z lekką „przechwasani”. Jez. Bogdańskie jest płytkie i mocno zarośnięte. Przy ujściu kanału z jeziora musimy pokonać niski most — albo przepłynąć pod nim położywszy się płasko w kajaku, albo przenieść kajak łądem na drugą stronę.

NIEZŁY KANAŁ WIEDZIE PRZEZ JEZIORA

Dalszy odcinek Kanału Kiermas wiedzie wą-wodem, czasem zagradza go naturalna przeszkoda w postaci pnia. Ta część Kanału uchodzi do długiego (ok. 4 km) i niezwykle malowniczego jez. Umląg. Kolejny etap to znowu krótki odcinek kanału i następne jezioro — Kiermas. Mniej więcej w połowie jego długości na prawym brzegu znajduje się ujście rzeki Kiermas. Płynąc nią przez kilkadziesiąt minut bez problemu docie-ramy do Barczewa.

RAS

PODRÓŻOWANIE Z PTAKAMI

ZDARZA SIĘ, ŻE WYBIERAMY SIĘ W PODRÓŻ I NIE MOŻEMY ZORGANIZOWAĆ DOBREJ OPIEKI DLA NASZYCH PIERZASTYCH PRZYJACIÓŁ. PODPOWIADAMY, CO ZROBIĆ I JAK ZABEZPIECZYĆ PTAKA, KTÓREGO ZABIERAMY ZE SOBĄ W PODRÓŻ CZY NA WAKACJE.

AUTEM PO BEZDROŻACH

Ważny jest środek transportu oraz klatka. Jeśli podróżujemy samochodem ptak powinien przebywać w klatce. Wypuszczony na wolność może zagrażać nie tylko sobie, ale przede wszystkim kierowcy. Jeśli chodzi o klatkę, to najlepiej żeby to była ta dotychczasowa, którą ptak dobrze zna. Można też oczywiście kupić specjalny pojemnik transportowy do przewożenia ptaków. W czasie podróży klatka nie może się przesuwać swobodnie, uderzać o boki auta czy spadać między fotele. Zatem – klatkę (pojemnik) mocujemy lub zapinamy pasami bezpieczeństwa.

WSIAŚĆ DO POCIĄGU...

Tu rządzi regulamin przewozu zwierząt. Jednak o ptakach niewiele się tam mówi. Postępujemy więc podobnie jak w przypadku przewożenia kota. Warto też zapytać współpasażerów czy obecność naszego pupila nie będzie im przeszkadzać.

PTAK W SAMOLOCIE

Tu też rządzi regulamin przewoźnika. Jeśli przewoźnik nie pozwala wnieść klatki na pokład jako bagaż podręczny, ładuje ona w przedziale bagażowym. Zanim jednak tak stanie – jeszcze raz zapytajmy czy na pewno nie wolno nam podróżować z ptakiem w przedziale osobowym. A nóż pozwoli?

Podróż ptaka za granicę wymaga odpowiednich dokumentów: aktualne badania weterynaryjne, dokument o pochodzeniu zwierzęcia, a także międzynarodowy dokument CITES.



Fot. Pixabay.com

\\\ Ptaka najlepiej zostawić w domu pod czułą opieką dobrego sąsiada

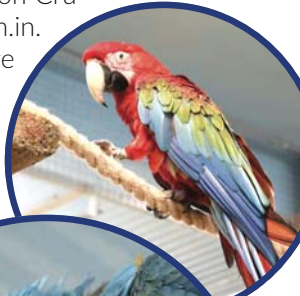
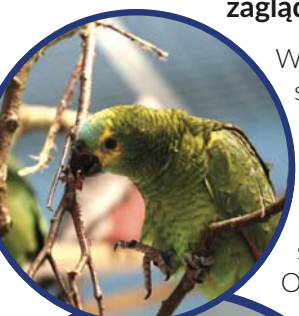
Pamiętajmy, że ptaki też różnie znoszą podróżowanie. Zanim zdecydujemy się zabrać "przyjaciela" w daleką drogę, spróbujmy przedtem zorganizować mu opiekę w domu. Dobry sąsiad nie tylko napętni poidelka, ale także zapali wieczorem światło, otworzy okno, co może skutecznie odstraszyć potencjalnego złodzieja.

Kr \\\ \\\ \\\

PAPUGA

najlepszą receptą na uśmiech

Robinson Crusoe na swojej wyspie zaprzyjaźnił się z papugą... Nie ma co mu się dziwić, bo kontakt z tym pięknym ptakiem poprawia humor i relaksuje. Można się o tym przekonać, zaglądając do papugarni, która znajduje się przy ulicy Lubelskiej 29 C w Olsztynie.



Wystarczyło, że przekroczyłem drzwi olsztyńskiej papugarni, abym poczuł się jak Robinson Crusoe na wyspie gdzieś u wybrzeży Ameryki Południowej. To ten kontynent zamieszkują m.in. majestatyczne ary. Jedna z nich po kilku minutach siada mi na ramieniu. Czuję jej ciepłe palce i dotykam jej delikatnych, kolorowych piór. Podziwiam jej ogromny dziób, a nawet język. Już po chwili na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Bez pokonywania tysięcy kilometrów czuję się tak, jakbym przebywał w lasach Amazonii. Wokół mnie pojawiają się kolejne papugi, również z innych stron świata...

Olsztyńska papugarnia to jedyne takie miejsce w mieście, gdzie odwiedzający mogą nie tylko podziwiać te egzotyczne ptaki, ale nawet je nakarmić i pogłaskać.

Znajduje się tu blisko 50 papug reprezentujących aż 10 różnych gatunków, w tym m.in. rudosterki – malutkie papugi, przyjazne dzieciom, kakadu różowa – endemiczny gatunek pochodzący z Australii czy lora wielka i wspomniana ara – zwyczajna i zielona.

W papugarni można dowiedzieć się wielu ciekawostek na temat egzotycznych papug – co jedzą, jak śpią, w co lubią się bawić, jak tańczą i śpiewają. Okazuje się, że to naprawdę inteligentne zwierzęta i tzw. ptasi mózdzek nie ma z nimi nic wspólnego.

Papugarnia znajduje się w Olsztynie, przy ul. Lubelskiej 29C, jest czynna codziennie od 10.30 do 19.00.

W mieście – w samym centrum – rzuca się w oczy nie tylko kościół farny, jeden z najpiękniejszych kościołów gotyckich w Polsce (XIV w.), ratusz miejski, który od połowy XIV w. przetrwał wszystkie kataklizmy i wojny nawiedzające miasto, ale także mieszczańskie kamieniczki usytuowane wokół ratusza, które były wielokrotnie przebudowywane. Dziś stoją przy rynku domy z wieków XVII i XVIII, z podcieniami na parterze, z nowymi elewacjami o pięknych, bajkowych kolorach.

ryнку znajduje się gotycki ratusz z XIV wieku, obudowany charakterystycznymi domkami budnymi, w wieżycze ratusza zawieszono najstarszy na Warmii, oraz jeden z najstarszych zachowanych

rakterystyczne, daleko wysunięte stylizowane rzygacze wody.

Wędrując wąskimi uliczkami, przy których stoją kilkusetletnie kamieniczki, zwiedzając zabytkowe budowle, możemy z łatwością

-Zdort, „Papusza” Joanny i Krzysztofa Krauze czy „Niewinne” Anne Fontaine.

Do spacerów zachęcają również uliczki znajdujące się poza Starym Miastem, z pięknymi, niepowtarzalnymi budynkami – „patacykami”.

Zmęczeni zwiedzaniem miasta turyści mogą odpocząć na orneckich, zacisznych skwerach oraz nad miejskim Jeziorem Mieczowym.

ORNETA – PERŁA architektury warmińskiej

Orneta to zabytkowe miasto o niezwyklej historii, zwane często „perłą” architektury warmińskiej. Ze względu na malownicze położenie, ocalałe obiekty architektury i urbanistyki najwyższej klasy w skali regionu, uważana jest za jedno z piękniejszych miast Warmii. Czy Orneta zasługuje na to miano – warto sprawdzić na miejscu. O bogatej historii miasta i okolic świadczą licznie zachowane zabytki, które czynią Ornetę atrakcyjną turystycznie.

Orneta ciągle pięknieje i nabiera blasku

NA STARYM MIEŚCIE ZATRZYMAŁ SIĘ CZAS

Bez pośpiechu, w pełnym skupieniu, można zwiedzać zabytkowy, malowniczy, najładniejszy na Warmii rynek; ten sam, który oglądał kiedyś Mikołaj Kopernik podążając do Fromborka.

Spacerując uliczkami Starego Miasta, możemy podziwiać piękne, często misternie zdobione kamieniczki, wieżyczki, arkady wokół rynku. Detale architektoniczne kamieniczek wzbudzają podziw. Stylowe latarnie dodają uroku zabytkowemu śródmieściu i uliczkom starówki. Na środku

w Polsce - dzwon pochodzący z 1384 roku.

Będąc w Orniecie, konieczne należy wstąpić do jedyne w swoim rodzaju gotyckiego kościoła farnego z XIV wieku, z niezwykle bogatym wystrojem wnętrza, w którym olśniewa pięknie odrestaurowany ołtarz główny.

Na zewnątrz kościoła załamania dachowe kaplic posiadają cha-

przenieść się myślami w tamte czasy.

Orneta potrafi zauroczyć, gdyż miasto zachowało prawie w całości swą historyczną zabudowę, co znalazło również odzwierciedlenie w filmach kręconych w mieście i okolicy, m.in.: „Wenecja” Jana Jakuba Koloskiego, „Róża” Wojciecha Smarzowskiego, „W imieniu diabła” Barbary Sass-



Sanktuarium Podwyższenia Krzyża Świętego w Chwałęcino



Kościół św. Jana Chrzciciela w Orniecie

Ornecki smok – był to potwór pożerający nie tylko zwierzęta. Jak głosi legenda, ofiarą jego padały również kobiety i dzieci. Wielu rycerzy, którzy próbowali uwolnić miasto od tej klęski, padało w walce, aż wreszcie jednemu z nich, św. Jerzemu, udało się smoka zabić. Reminiscencje tej legendy znalazły się w herbie miasta.

Orneta może poszczycić się kilkoma innymi legendami. Są wśród nich: „Legenda o kościeł-trupie” – opowiadająca o dzielnej szynkarce, która pomogła pokutującemu duchowi uzyskać przebaczenie grzechów, „Kryształowa Li” – o pięknej i dumnej kneziance, która oddała swe serce i życie synowi polskiego powstańca. Te i inne niesamowite legendy zaciekawią niejednego turystę.

Orneta należy obok Braniewa i Lidzbarka Warmińskiego do miast, w których rezydowali biskupi warmińscy. Przez miasto przebiega Szlak Kopernikowski. Orneta należy również do Sieci Miast Dobrego Życia Cittaslow.

Okolice Ornety także warte są odwiedzenia, gdyż obfitują w wiele zabytkowych kościołów, jak choćby sanktuarium w Krośnie oraz sanktuarium w Chwałęcinie.

SANKTUARIUM

PW. NMP W KROŚNIE

Zespół pielgrzymkowy w Krośnie wzorowany był na znanym założeniu architektonicznym Świętej Lipki. Budowniczym barokowego kościoła był Jan Krzysztof Reimers z Ornety.

Układ wnętrza kościoła nawiązuje do rozwiązania z kościoła świętych Piotra i Pawła w Krako-

wie (typ II Gesu zrealizowany tam był po raz pierwszy w Polsce przez jezuitów). W odróżnieniu od kościoła jezuitów w Krakowie, który ma jednonawowy korpus z rzędami kaplic bocznych, kościół w Krośnie posiada sześć wnęk (miejsca na ołtarze), po trzy z każdej strony nawy. W części wschodniej kościoła prezbiterium, węższe od nawy z dwoma zakrystiami od północy i południa. Nawa podzielona jest na trzy przęsła oraz czwarte, węższe, od zachodu, mieszczące chór muzyczny.

OBEJŚCIA KRUŻGANKOWE

Kościół jest otoczony krużgankami z XVIII w., z czterema kaplicami w narożach. Kwadratowe kaplice u podstawy, podobnie jak w Świętej Lipce w górnej części posiadają kopuły zwieńczone latarniami. Krużganki przy

dłuższych bokach rozszerzają się, tworząc nieco większy dziedziniec od strony zachodniej kościoła. Część wschodnia krużganków zbudowana została w 1726 r., a zachodnia w latach 1750-1758. W bramie zachodniego skrzydła krużganków znajduje się kuta krata z 1768 r. Na skrzydle tym ściana zamykająca dziedziniec zwieńczona jest attyką.

Obecnie, od kilku lat, prowadzone są prace restauratorskie obiektów Sanktuarium.



Kamienica w Ornecie

KOŚCIÓŁ PW. PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO W CHWAŁĘCINIE

Późnobarokowy z klasycystyczną fasadą kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Chwa-

go, Ojców kościoła, sceny historyczne z dziejów kościoła oraz cykl miejscowych cudów. Wielki ołtarz posiada krucyfiks, wedle legendy znaleziony w XV wieku w lesie, który cieszy się sławą cudowności i od dawna ściągają tu liczne rzesze na odpusty. W bocznych ołtarzach obrazy św. Antoniego Pieta. Bogato rzeźbiona kazalnica z połowy XVIII w. Rokokowe konfesjonały i organy. Podobnie jak inne kościoły odpustowe na Warmii, i ten otoczony jest czworobocznym krużgankiem z wieżyczkami. Umieszczono w nim nowe, rzeźbione stacje Męki Pańskiej dłuta Stuflessera z Tyrolu.

Także i w tym sanktuarium prowadzone są od kilku lat prace restauratorskie, które przywracają dawną świetność obiektowi.

Takich urokliwych miasteczek się nie zapomina. Do takich miejsc się wraca. Zapraszamy.

Fot. Honorata Wójcik

Orneta tak jak Kraków posiadała swoje sukiennice i swojego smoka

lęcinie jest ostatnim założeniem pielgrzymkowym zbudowanym na Warmii. Wybudowany został na miejscu poprzednich kaplic, między 1720 a 1728 rokiem, z fundacji kapituły warmińskiej, według planów budowniczego z Ornety Jana Krzysztofa Reimersa (Wormditter Baumeisters Christoph Reimers). Wnętrze kościoła jest piękne i stylowo jednolite. Malowidła Lossaua na sklepieniu, pochodzące z lat 1748-49, przedstawiają legendę Krzyża Święte-



Sanktuarium Maryjne w Krośnie



NAD WODĘ!

OKOLICE GRODZICZNA OBFITUJĄ W ATRAKCYJNE JEZIORA, NAD KTÓRYMI MOŻNA BEZTROSKO SPĘDZAĆ WAKACYJNY CZAS. ZBIORNIKI ZWINIARZ, LINOWIEC CZY MROCZNO KUSZĄ KAMERALNYM CHARAKTEREM I SPOKOJEM, A UROKLIWE BRZEGI RZEK WEL, PRĄTNICZKA CZY RYNKÓWKA ZACHĘCAJĄ DO PIKNIKU NAD WODĄ. NIEKWESTIONOWANYMI KRÓLOWYMI WŚRÓD BŁĘKITNYCH PEREŁ GMINY SĄ JEZIORA KIEŁPIŃSKIE I HARTOWIECKIE. CHOĆ NAZWY POCHODZĄ OD WSI LEŻĄCYCH NA TERENIE OŚCIENNYCH POWIATÓW, TO KĄPIELISKA ZNAJDUJĄ SIĘ NA TERENIE GMINY GRODZICZNO. WARTO POZNAĆ TE AKWENY. DO TEGO OBOWIĄZKOWY PUNKT DLA MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY: REZERWAT PIEKIEŁKO. ZAPRASZAMY NAD WODĘ. Fot. Marcin Zalewski

PIEKIEŁKO

Z połączenia wyjątkowych walorów przyrodniczych z poruszającą historią otrzyma się żelazny punkt wypraw turystycznych. Taką atrakcją jest przełomowy odcinek rzeki Wel i rezerwat Piekiełko. Najbardziej interesujący odcinek tego najdłuższego dopływu Drwicy, który rozpoczyna swój bieg w okolicach Dąbrówna, za mostem w Chelstach w powiecie działdowskim. Nurt przyspiesza, rozpoczynają się bystrza i przewrócone drzewa. Głęboko wcięta dolina ze źródłiskami jest porastana przez unikatowy na nizinach grąd zboczowy. Miłośnicy ptasiej fotografii mogą spotkać tu zasiedlającego rzeki górskie pluszcza. W rezerwacie przygotowano dogodne punkty obserwacji ptaków, schody oraz tablice informujące o walorach miejsca. Piekiełko warto

także zobaczyć z perspektywy kajaka. Amatorzy mocnych wodniackich wrażeń zaczynają spływać z jazem w Chelstach, by odpocząć na łące w Straszewach. Z tego miejsca, przy drewnianym mostku warto wybrać się na poszukiwania ruin tutejszego folwarku. W Straszewach znajdują się ruiny młyna wodnego, cegielni i piwnice dworskie. Ciekawi mogą zajrzeć do parsków (piwniczek) otoczonych starymi drzewami owocowymi. Majątek Straszewy został w czasie wojny zniszczony przez działania wojenne, a ostatni mieszkańcy wyprowadzili się do PGR w Chelstach. Dziś ozdobą tego miejsca jest kapliczka na rozstajach i stary bruk w kierunku Trzcina.

RYNEK

Pochodzenie nazwy jeziora Kiełpiny jest trud-

ne do odgadnięcia. Wydawać by się mogło, że źródłem są kielbie, czyli niewielkie rybki z rodziny karpiowatych. W Polsce północnej jest przynajmniej kilkanaście wsi Kiełpin, Kiełpino-wo czy Kiełp. Stare słowniki podają jednak, że rybacy z Pomorza mówili na łabędzie kielpie, więc może tu szukać źródła nazwy. Z pewnością inspiracją dla pierwszych mieszkańców okolicy była głęboko wcięta rynna i otoczone lasem wody jeziora. Jezioro Kiełpińskie ma 60 ha powierzchni, jest całkowicie otoczone stromymi, lesistymi brzegami i posiada II klasę czystości. Można tu napotkać raki, które są wyznacznikiem jakości wód. Tuż obok plaży z jeziora wypływa rzeczka Rynkówka, płynąca małowniczymi parowami do Welu. Struga rozpoczyna swój bieg w licznych źródłiskach po południowej stronie



Przełomowy odcinek rzeki Wel i rezerwat Piekietko to najbardziej interesujący odcinek tego najdłuższego dopływu Drwęcy, który rozpoczyna swój bieg w okolicach Dąbrówna, za mostem w Chetstach w powiecie działdowskim

jeziora. Wytrawni turyści mogą wybrać się na spacer przygotowanym przez Welski Park Krajobrazowy szlakiem "Wokół jezior Okuminek i Kiełpińskiego". Na trasie można podziwiać różne ekosystemy, takie jak bagno Żakownia czy piękne lasy porastające górę Czubatkę. Miłośnicy historii mogą poszukać ruin grobowca byłych właścicieli majątku w Rynku. Uroki jeziora są na tyle duże, że Władysław Jagiełło podczas Wielkiej Wojny z Zakonem Krzyżackim urządził w tych okolicach popas. Na zmęczonych wędrowców będzie czekać zmodernizowana w zeszłym roku plaża w Rynku. Piasek, pomost i możliwość wypożyczenia sprzętu wodnego zadowolą każdego miłośnika wypoczynku nad wodą. W 2017 obok plaży pojawią się siłownia plenerowa, plac zabaw i boisko do siatkówki. Zapraszamy do Rynku!

OSTASZEWO

Jezioro Hartowieckie znajduje się na terenie gminy Rybno. Mimo to ogólnodostępna plaża oraz dwa ośrodki rekreacyjne leżą w Ostaszewie, na zachodnim brzegu jeziora. Okolica tak urzekła mieszkających w Lubawie biskupów chełmińskich, że w Hartowcu urządzili swoją letnią rezydencję. W starych czasach na wieś mówiło się Czartowiec, a tereny aż po Rybno należały do powiatu lubawskiego. Dalej ciągnęły się już Prusy Wschodnie. Jezioro Hartowieckie ma 68 ha powierzchni, jest dość płytkie i szybko się nagrzewa. Maksymalna głębokość wynosi 6 metrów. Jako ciekawostkę warto wspomnieć, że różnica wysokości lustra wody pomiędzy tym jeziorem, a położonym zaledwie 4 kilometry dalej jeziorem Kiełpińskim to aż 35 metrów. Zbiornik z racji wielu pomostów jest celem wędkarzy,

także tych z odległych stron. Można tam złowić leszcza, węgorza czy szczupaka, ale miłośnicy wędkarstwa szczególnie chwalą sobie tamtejsze okonie. Rozległa, zadbane plaża z wymienianym piaskiem i sąsiadująca łąka w Ostaszewie pozwalają na komfortowy wypoczynek. Sąsiedztwo ośrodków wypoczynkowych i wielu domków daje duże możliwości urządzenia imprezy czy wynajęcia miejsca noclegowego. Nad jezioro prowadzi dogodny dojazd od drogi wojewódzkiej z Lidzbarka do Lubawy. Turyści mogą także wybrać się na spacer przez bardzo urozmaicony las w kierunku pałacu w Katlewie. W Hartowcu warto też zobaczyć zabytkowy spichrz. Dla rowerzystów przygotowano szlak „Pętli Ostaszewskiej” wiodący od Ostaszewa przez Lorki, Grodziczno i Rynek.

Marcin Zalewski



KONIK JAK POLSKI WIATR

WIOSNA I LATO TO NAJLEPSZY CZAS NA POZNAWANIE WARMII I MAZUR. WARTO WYBRAĆ SIĘ DO ŻEGLARSKICH MIEJSCOWOŚCI, CHOĆBY NA WEEKEND I UPAJAĆ SIĘ PIĘKNEM DZIKIEJ PRZYRODY.

Fot. Pixabay.com

Popielno znajduje się w samym centrum Puszczy Piskiej. Leży na półwyspie, który otaczają jeziora: Śniardwy, Beldany i Mikołajskie. To tutaj, w leśnych ostępach, swoją siedzibę ma Stacja Badawcza Rolnictwa Ekologicznego i Hodowli Zachowawczej Polskiej Akademii Nauk. Podstawowym celem jej powołania było dążenie do wzbogacenia i ratowania naszych zasobów przyrodniczych. Popielno, ze względu na swe położenie i walory przyrodnicze, okazało się doskonałym miejscem do realizacji tego programu.

Powstał tu program znanej szeroko w kraju i za granicą hodowli wolnej konika polskiego, zorganizowano tu także unikatową w skali Europy hodowlę fermową bobrów, umożliwiającą poznanie biologii tego gatunku oraz realizację przez szereg lat „Programu aktywnej ochrony bobra”, las doświadczalny o powierzchni 1600 ha stanowi rezerwat dla wolnożyjących tabunów konika polskiego. Przy stacji badawczej działa Regionalny Ośrodek Edukacji Ekologicznej.

REZERWAT KONIKA POLSKIEGO

Odwiedzający to miejsce, podczas długich spacerów mają okazję poznać i zobaczyć z bliska wiele gatunków dzikich zwierząt. Tereny rezerwatu zamieszkują wspomniane koniki polskie, które wywodzą się od dzikich koni, czyli tarpanów. Te niezwykle wytrzymałe zwierzęta żyją w Popielnie w warunkach jak najbardziej zbliżonych do naturalnych. Koniki przebywają cały rok na wolności, więc ingerencja człowieka w stado jest naprawdę niewielka.

Podczas przechadzek, oczywiście po wyznaczonych ścieżkach, spotkać można także daniela mezopotamskiego, zwanego też perskim. Jest to

bardzo rzadki gatunek jeleniowatych z rodzaju dama, narażony na wyginięcie, dlatego znajduje się pod ścisłą ochroną. Jeśli poprosimy przewodnika, na pewno oprowadzi nas także po fermie jeleni szlachetnych, która istnieje od 1956 r.

/// Puszcza Piska – największy, rozciągający się na ok. 100 tys. ha, kompleks leśny na Mazurach. Położony częściowo na równinie mazurskiej, połowę jego obszaru obejmuje Mazurski Park Krajobrazowy.

TROCHĘ HISTORII

Będąc w Popielnie nie można nie zajrzeć do muzeum przyrodniczego, które mieści się w zabytkowym spichlerzu z XVIII w. Ekspozycje poświęcone są przede wszystkim zwierzętom i roślinom Puszczy Piskiej, ale odnajdziemy tu także kolekcję sań i wozów zaprzęgowych z różnych epok. Muzeum czynne jest w sezonie letnim.

SPACER WZDŁUŻ JEZIORA NIDZKIEGO

Po wyczerpującym, pełnym wrażeń dniu, można odpocząć w oddalonej o 1,5 km Wierzbie. Znajduje się tu Dom Pracy Twórczej PAN. Organizowane są tu też sezonowe, a idealnym sposobem na spędzenie czasu na świeżym powietrzu jest nordic walking, czyli marsz, z wykorzystaniem

kijków, co odciąża stawy i równomiernie rozkłada wysiłek na całe ciało. Instruktor może zorganizować nam kilkukilometrowy spacer ścieżkami Rezerwatu Konika Polskiego.

Na dalsze wycieczki można wybrać się już rowerem. Niemalą atrakcją w regionie jest śluza Guzianka (ok. 10 km na południe w stronę Rucianego-Nidy). Do użytku została oddana ponad 100 lat temu i działa do tej pory. Jeszcze dalej, po kolejnych 10 km wzdłuż Jeziora Nidzkiego, dojrzymy do leśniczówki Pranie, w której tworzył Konstanty Ildefons Gątczyński.

Kr////



PODRÓŻE MAŁE I DUŻE

Niezależnie od tego, dokąd i w jaki sposób wybierasz się w podróż, prędzej czy później dopadnie cię zmęczenie. Pierwsza myśl — kawa! Druga — coś słodkiego. Zawsze więc warto mieć przy sobie termos z gorącym „pobudzaczem”, a na deser coś, o lubimy najbardziej.

Kawa i słodycze w podróży? Dlaczego nie! Kofeina to najbardziej znana substancja stymulująca. Przyspiesza przemianę materii, pobudza do działania i likwiduje senność. Choć nie u wszystkich, ale na większość.

Kierowcy, którzy jeżdżą nocą, po kawie są niemal skoncentrowani jak po półgodzinnej drzemce, stwierdzili niedawno naukowcy z uniwersytetu w Bordeaux. A brytyjskie ministerstwo transportu w kampanii społecznej „Think!” (Myśl!) jako jeden ze sposobów na pokonanie zmęczenia zaleca kierowcom dwie filiżanki kawy i kwadrans odpoczynku, aby dać kofeinie czas na działanie.

Problem w tym, że tzw. kop po małej czarnej działa krótko. Kolejny kubek? Można, ale bardziej roztropnie, gdyż maksymalna dawka kofeiny w ciągu doby to 1000 mg, czyli około 10-12 filiżanek. Po przekroczeniu połowy tej ilości u niektórych z nas mogą pojawić się problemy.

Nadmiar kofeiny sprawia, że człowiek łatwo się denerwuje, bywa agresywny. A to może mieć fatalne skutki wtedy, gdy prowadzimy samochód. W pociągu i autobusie nasze nerwy też nie będą atrakcją dla współpodróżnych. O ile pierwsza filiżanka kawy poprawia koncentrację, o tyle przedawkowanie kofeiny może ją pogorszyć.

Tym, którzy muszą długo wytrzymać na nogach, zaleca się opcje na raty: dziennie pić niewielkie ilości kawy, około jednej czwartej filiżanki, ale co godzinę. Dzięki temu organizm jest w stanie czuć ponad dobę.

A co ze słodyczami? Czy cukier rzeczywiście krzepi? Człowiek bez cukru nie może prawidłowo funkcjonować. Brak cukrów w diecie obniża możliwości intelektualne, koncentrację i generalnie źle wpływa na nasze samopoczucie. Zatem — jeden lub dwa pączki na pewno nie zaszkodzą, a dodadzą nam sił w podróżowaniu.

Kr \\\ \\\ \\\



Fot. Pixabay.com

Smaki Gabi: przepis na pączki doskonałe



— *Ten przepis jest w mojej rodzinie od lat — chwali się Gabriela Matusiak, właścicielka Smaków Gabi. — Kto chce, może spróbować i usmażyć swoje pączki. A jeśli nawet nie wyjdą — zapraszam do mnie na Górną. U nas zawsze wychodzą!*

Należy wziąć 10 dekagramów drożdży rozrobionych z małą ilością mleka i dolać do 60 dekagramów mąki. Osobno rozbić ćwierć litra żółtek z 20 dekagramami cukru do białości. A jak się ciasto ruszy — żółtka rozbite wlać do niego. Następnie wlać jeszcze ćwierć litra mleka, trzy ćwierci masła klarowanego i bić ciasto doskonale. Jeżeli ciasto za rzadkie, dodać mąki, aby się pączki potoczyły dały, i zostawić do wyrośnięcia. Po wyrośnięciu ciasta całkowitym wyłożyć je na stolnicę mąką wysypaną, rozciągnąć ciasto ręką i kłaść na nie kupki konfitur lub marmelady. Ciasto zawiązać jak pierożki, wyrzynać szklanką, układać na sito lub deseczki i postawić w ciepłym miejscu. Gdy pączki dobrze już podrosną, wrzucać na gorący tłuszcz wyrośniętą stroną. Tłuszczu powinno być zawsze dużo, aby pączki swobodnie w nim pływały, dokładać więc ciągle świeżego po łyżce. Chcąc się przekonać, czy smalec dość gorący — wrzucić

kawałek ciasta: jeżeli się ciasto zacznie rumieć, to dobry. Żeby się tłuszcz nie palił, można od czasu do czasu wrzucić do garnka plasterki surowego kartofla. Po usmażeniu posypać zaraz pączki cukrem zmieszonym z tartą cytrynową skórką. Najlepiej kłaść je wtedy na sita wyłożone bibułą. Chcąc robić pączki bez nałożenia konfiturami, brać ciasto, lekko je potoczyć i po wyrośnięciu smażyć wyżej wskazanym sposobem.

— *Diabeł, jak zawsze, tkwi w szczegółach — śmieje się pani Gabriela. — Przede wszystkim trzeba pamiętać, żeby wszystkie składniki miały temperaturę pokojową. Mleko nie może być ani za zimne, ani za gorące, jajek też nie ubijamy zaraz po wyjęciu z lodówki... Oczywiście musiałam przepis babci nieco dostosować do wymogów mojej pączkarni, ale proporcje i zasady pozostały te same. Poza tym jest to także świetny przepis na ciasto drożdżowe, które w Smakach Gabi też serwujemy. No i serce; w przepisie nic o nim nie ma, ale ja niezmiennie dodaję szczyptę swojego serca do wszystkich moich wyrobów...!*

Gorące Pączki, Olsztyn, ul. Mochnackiego 13, tel. 693-140-320

KURZĘTNIK – ATRAKCJE NA KAŻDYM KROKU

DUŻO CIEKAWYCH MIEJSC CZEKA TURYSTĘ, KTÓRY ZDECYDUJE SIĘ ODWIEDZIĆ KURZĘTNIK – GRÓD Z KOGUTEM W HERBIE LEŻĄCY PRZY UCZĘSZCZANEJ DRODZE KRAJOWEJ NR 15. SĄ TO NIE TYLKO ZABYTKI, ALE RÓWNIEŻ MALOWNICZE, POFAŁDOWANE PRZEZ LODOWIEC TERENY Z JEZIORAMI ORAZ REZERWATEM PRZYRODY – MEANDRUJĄCĄ DRWĘCĄ. TU WŁAŚNIE ZIMĄ FUNKCJONUJE NAJWIĘKSZE CENTRUM NARCIARSKIE PÓŁNOCNEJ POLSKI – KURZA GÓRA. MIEJSCOWOŚĆ ZACHOWAŁA ŚREDNIOWIECZNY UKŁAD ARCHITEKTONICZNY ULICZEK Z CHARAKTERYSTYCZNYMI „ZATYŁAMIMI” I DO DZIŚ ISTNIEJĄCYMI BRAMAMI DOJAZDOWYMI DO POSESJI. Fot. Stanisław R. Ulatowski



Każdy kto wejdzie na „Zamkową Górę” i zwiedzi malowniczą ruinę zamku, który datowany jest na 1291 rok, może ze szczytu podziwiać panoramę doliny Drwęcy z Nowym Miastem Lubawskim w scenografii. Takiego widoku daleko by szukać. Dość przypomnieć, że sam zamek przechodził burzliwe dzieje. Był wielokrotnie niszczone przez wojska litewskie, zburzony przez Krzyżaków i potem podczas wojen szwedzkich. Ostatecznie stał się ruiną w 1595 roku. Do dziś zachowały się kamienne mury, z których odczytać można pierwotny układ założenia warowni.

Kolejną ciekawostką związaną z zamkiem i kurzętnickim wzniesieniem jest eksponat znajdujący na zamku w Malborku. To spiżowa bomba na kule kamienne, pochodząca z 1409 roku, z wizerunkiem tronu Madonny z Dzie-

ciatkiem znaleziona podczas dawnych wykopaliisk na terenach warowni. Zabytek określany jest jako wyjątkowo cenny eksponat i unikatowy w skali Europy.

Będąc w Kurzętniku warto zajrzeć do uroczego XIV-wiecznego kościółka pw. św. Marii Magdaleny. Zabytki znajdujące się we wnętrzu kościoła zostały w minionych latach odrestaurowane, a wśród nich jest obraz Matki Bożej, który ma pochodzić z kaplicy zamku Kapituły Chełmińskiej. Inną ciekawostką znajdującą się w głównym ołtarzu jest rzeźba przedstawiająca bryłę kurzętnickiego zamku. Jest to wizja XVIII-wiecznego artysty.

W parku podworskim znajdującym się w górnej części Kurzętnika, na tzw. Wałach Pruskich, natkniemy ciekawostkę przyrodniczą — głaz narzutowy o wadze około 11 ton i obwodzie ponad 8 metrów. Ten pomnik przyrody podlega ochronie.

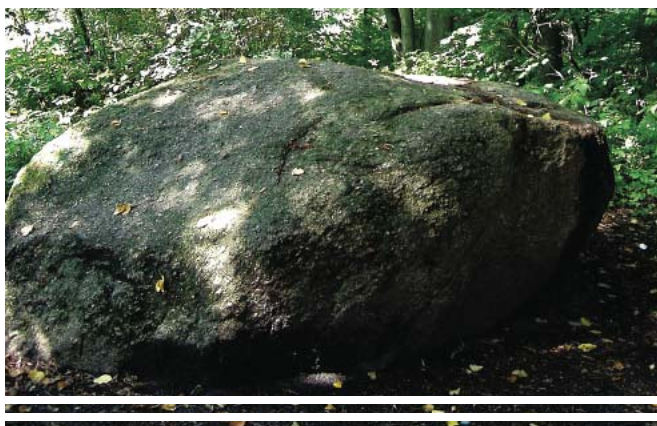




Spizowa bombarda na kule kamienne, pochodząca z 1409 roku, z wizerunkiem tronu Madonny z Dzieciątkiem jest eksponatem bardzo cennym i unikatowym w skali Europy

Tuż przy przeprawie przez Drwęcę mieści się budynek z wmurowaną tablicą upamiętniającą utworzenie przez księdza Antoniego Hunta w 1858 roku pierwszego na tym terenie progimnazjum. Właśnie ta szkoła dała początek nowomiejskiemu liceum, które podtrzymuje tradycje kurzętnickiego progimnazjum. We wrześniu tego roku w Nowym Mieście planowane są uroczystości 160-lecia liceum, na które zjadą absolwenci szkoły niemal z całej Europy i wielu oddalonych miejsc na całym świecie.

Stanisław R. Ulatowski



GRUNWALDZKA BITWA BYŁABY POD KURZĘTNIKIEM

Zgodnie z relacją Jana Długosza w dniu 10 lipca 1410 roku pod zamek krzyżacki przybył na czele wojsk polsko-litewsko-ruskich król Jagiełło. Zamiarem Jagiełły było sforsowanie brodów, które znajdowały się na rzece Drwęcy koło Kurzętnika. Zorientowawszy się jednak, że brody są umocnione, a po stronie zachodniej rzeki czeka cała armia krzyżacka, król zmienił poprzednie plany. W dniu 11 lipca 1410 roku rozpoczął się odwrót wojsk, które podążyły w kierunku Lidzbarka Welskiego i Działdowa, aby w dniu 15 lipca spotkać się na polach Grunwaldu z armią Zakonu.



Na szczycie zabytkowej wieży ciśnień można wypić kawę i odpocząć. Stąd roztacza się panoramiczny widok na okoliczne wioski, lasy i jeziora.



GIŻYCKO – STOLICA SŁOŃCA, STOLICA LATA...

ŻEBY SPĘDZIĆ CIEKAWIE WAKACJE WCAŁE NIE TRZEBA WYJEŻDŻAĆ ZA GRANICĘ. NIE TRZEBA NAWET OPUSZCZAĆ NASZEGO WOJEWÓDZTWA. IDEALNYM MIEJSCEM NA SPĘDZENIE LETNIEGO URLOPU MOŻE BYĆ KRAINA WIELKICH JEZIOR MAZURSKICH. Fot. Archiwum GO

Za stolicę Mazur uważane jest Giżycko (o to miano walczy ciągle z Mikołajkami), miasteczko w północno-wschodniej Polsce. Atrakcyjnie położone pomiędzy jeziorami Niegocin i Kisajno praktycznie przez cały rok przyciąga turystów. A czekają tu na nich liczne restauracje i kawiarnie, dostępna na każdą kieszeń baza noclegowa, a także bogate zaplecze rekreacyjno-sportowe.

ŻYCIE TĘTNI SZCZEGÓLNIIE LATEM

Od majowego długiego weekendu, aż do października przez Giżycko ciągle przelewają się tłumy turystów. Główną atrakcją są oczywiście jeziora. Bogata baza sportowo-rekreacyjna pozwala w pełni korzystać z wodnych atrakcji. Można pływać na windsurfingu, kajakach lub rowerach wodnych. Dla amatorów żeglarsstwa jest możliwość czarteru jachtów. Cena zależy od rodzaju łodzi i okresu w jakim zamierzamy żeglować. Ogromna liczba portów w samym Giżycku i jego okolicach pozwala w pełni optynać Mazury. W dzień można żeglować, a wieczorem, po przybiciu do jednego z portów, dobrze się bawić. W Giżycku przez całe lato odbywają się koncerty, festiwale, jarmarki. Tu można spotkać największe polskie gwiazdy estrady.

NIE TYLKO JEZIORA

Giżycko to nie tylko plaże i żaglówki. Będąc tu nie sposób nie zwiedzić jego zabytków. Jednym z nich jest Twierdza Boyen. To doskonale

zachowany przykład pruskiej fortyfikacji. Był to obiekt o dużym znaczeniu strategicznym dla Prus Wschodnich, ponieważ zabezpieczał wschodnią granicę tego państwa przed Rosją Carską i ochraniał drogę prowadzącą do Królewca.

Twierdza została wzniesiona w latach 1844-1856, a do końca XIX w. była sukcesywnie rozbudowywana. Swoją nazwę zawdzięcza generałowi Hermanowi von Boyen, inicjatorowi budowy tego obiektu. Twierdza zbudowana jest na planie sześcioramiennego wieloboku o powierzchni 100 hektarów, ograniczonego sześcioma bastionami. Całość otacza ponad dwukilometrowy, ceglano-kamienny mur wyposażony w strzelnice karabinowe oraz wał ziemny i fosa.

„Brama giżycka” stanowiła główny wjazd do twierdzy od strony wschodniej i jest najbardziej rozbudowanym wejściem. Wzniesiona została w latach 1848-49, o czym informują nas daty wykute na kamiennych zwornikach.

Wewnątrz twierdzy znajduje się wiele miejsc wartych zwiedzenia. Znajdziemy tu m.in. budynki koszarowe, schrony, stanowiska obserwacyjne, stanowiska bojowe i koputę pancerną.

MOST OBROTOWY

Ciekawostką jest most obrotowy. Znajduje się niedaleko ujścia kanału Łuczańskiego do jeziora Niegocin. Most jest unikatem w skali kraju i jed-

nym z kilku mostów tego typu w Europie. Jego przęsło obraca się na bok, a nie jak w większości tego typu konstrukcji — do góry. Obsługą tego 100 tonowego mostu zajmuje się jedna osoba (mechanizm bez silnika). Jest to możliwe dzięki odpowiednim przełożeniom zastosowanym w mechanizmie tej budowli.

Most powstał w celu połączenia Giżycka z Twierdzą Boyen. Miało to miejsce w 1889 r. Pierwotnie miał 8 metrów szerokości i 20 metrów długości. W latach 60. przeprowadzono modernizację obiektu i wyposażono go w silnik elektryczny. Jednak ta opcja nie sprawdziła się, ponieważ prowadziła do uszkodzenia nabrzeża. Most został więc rozebrany i zastąpiony mostem saperskim. Jego pierwotny wygląd został przywrócony w 1993 roku.

WIDOK NA MIASTO

Jedną z charakterystycznych budowli Giżycka jest wieża ciśnień z 1910 r. Po przejściu renowacji została oddana zwiedzającym. Pokonując 129 stopni schodów lub wjeżdżając windą można znaleźć się na najwyższej kondygnacji wieży, na wysokości 162 metrów n.p.m. Tu mieści się kawiarnia. Z tej wysokości, przez lunety, można podziwiać panoramę miasta, okoliczne wioski, lasy i jeziora - mazurskie krajobrazy. We wnętrzu wieży znajduje się lokalne muzeum, którego eksponaty obrazują życie dawnych mieszkańców.

Kr



Las Państwowe

DLA LASU, DLA LUDZI

Nadleśnictwo Jedwabno

Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Olsztynie

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Olsztynie

zapraszamy

XI Regionalna Wystawa Przyrodniczo - Łowiecka

19.05.2018r.

Otwarcie Wystawy o godz. 11:00

Siedziba Nadleśnictwa Jedwabno

Program:

Ekspozycja najciekawszych trofeów łowieckich z sezonu 2017/2018

Pokaz sokolnictwa

Pokaz ras psów myśliwskich

ZPHU FALCO - prezentacja maszyn leśnych

ALCAR - samochody terenowe

Autrimpus - pierwsza pomoc

Bartbo - aktywna rozrywka

Wyroby z dziczyzny „Elite” EXPEDITION Sp. z o.o.

Stowarzyszenie Leśników-Fotografików

Program edukacyjny Nadleśnictwa Jedwabno,

wyroby z poroża, pszczelarz, rzeźba, garncarstwo

i wiele innych ...



Nadleśnictwo Jedwabno, ul.1 Maja 3, 12-122 Jedwabno



Nadleśnictwo Jedwabno



Zarząd Okręgowy PZŁ
w Olsztynie



Regionalna Dyrekcja
Lasów Państwowych
w Olsztynie

www.lasy.gov.pl

